



# ORZEŁ BIAŁY

*Polska walcząca o wolność*

ROK XVIII SOBOTA, 1 listopada 1958 r. NR. 44 (852)

R. P.

## Mózg i serce w polityce

**O**FICJALNE odwiedziny monarchów lub prezydentów republik w krajach granicznych zdarzają się rzadko. Mają one na widoku bądź podkreślenie wyjątkowych węzłów łączących państwo zapraszające i zaproszone, bądź też celem ich jest oddziaływanie na opinię w obu krajach zainteresowanych, a również na opinię międzynarodową. Ścisły protokół, ceremoniał, nawet pompa, jakie zazwyczaj otaczają odwiedziny głowy państwa, mało pozostawiają czasu na załatwienie jakiegokolwiek zagadnienia politycznego. Nie o to zresztą chodzi w tych manifestacjach, lecz o przemówienie do wyobraźni szerokich rzesz, o zjednanie dla polityki przyjaźni nie tylko mózgowi górnej warstwy politycznej, lecz i sercu ogółu obywateli.

Wizyta w Londynie prezydenta Niemieckiej Republiki Związkowej, dr. Heussa, miała przede wszystkim ten drugi cel na oku. Wyjątkowość odwiedzin podkreślał fakt, że przez przeszło 50 lat głowa państwa niemieckiego nie zawitała nad Tamizę. Od czasu gdy Edward VII skierował politykę angielską na tory walki z imperializmem niemieckim nie było sposobności do tego rodzaju manifestacji. Syn i wnuk Edwarda VII prowadzili z Niemcami wojny, które wykazały okrucieństwo Niemców oraz wryły się głęboko i boleśnie w pamięć Anglików. Po pierwszej wojnie światowej nie było zresztą kogo zapraszać do Londynu. Prezydentami Rzeszy byli po wczesnej śmierci socjalisty Eberta — Hindenburg i Hitler. I choć polityka angielska grzeszyła w tym czasie różnymi posunięciami filogermanskimi i nawet kompromitującym uleganiem Niemcom, jednak nie posunęła się aż do zaproszenia do Londynu przedstawiciela militarysty pruskiego lub wodza nazizmu, zawsze tu potępianego.

Dzisiaj sytuacja się zmieniła. Przede wszystkim prezydentem Niemiec jest osobistość otoczona szacunkiem powszechnym, o tradycjach liberalnych, zachodnio-europejskich. Prezydent Heuss, podobnie jak kanclerz Adenauer, stoi poza wszelkimi zarzutami i zastrzeżeniami z punktu widzenia idei demokratycznej.

Niemcy zachodnie są od 10 lat członkiem Przymierza Atlantycznego i odgrywają w nim coraz większą rolę polityczną, wojskową i gospodarczą. Cóż więc dziwnego, że Anglia stara się zacieśnić stosunki z krajem, z którym i tak związana jest Sojuszem Atlantycznym? W chwili obecnej Anglii zależy na Niemieckiej Republice Związkowej, gdyż zwalcza koncepcję w dużej mierze francuskiej utworzenia „wspólnego rynku“ kontynentalnego, opowiadając się za szerszym planem „strefy wolno-handlowej“.

Te i inne względy nakazywały polityce brytyjskiej zbliżenie z Niemiecką Republiką Związkową, zbliżenie dyktowane przez rozum. Jeżeli jednak chcieliśmy politykę podmurować sentymentem, uczuciami mas, to tu spotkała wszystkich niespodzianka i rozczarowanie. Nie żeby dr. Heussa spotkała w Londynie jakaś przykrość. Nie można porównać jego wizyty z pamiętnymi odwiedzinami Chruszczowa i Bułganina, którzy napotkali na wrogie reakcje ulicy. Prezydent Heuss był wszędzie podejmowany przez angielskie sfery oficjalne z wyszukaną gościnnością. Ton nadała przyjęciu sama królowa, okazując swemu gościowi wiele serdeczności i ciepła. Wznosząc toast na cześć prezydenta przypominała węzły, które łączą jej ród z wielu dynastiami niemieckimi, szczególnie, o którym rodzina panująca w Anglii wolała nie wspominać od czasu pierwszej wojny światowej.

Tym objawem serdeczności na górze nie odpowiedział jednak nastrój ulicy. Ludność Londynu przyjmowała prezydenta Heussa w milczeniu i z widocznym chłodem. Co więcej, londyńska prasa popularna dała wyraz tym nastrojom, stwierdzając, że Niemcy nie są lubiani i że nie zapom-

niano im postępowania w czasie dwóch wojen oraz barbarzyńskich zwałów i okrucieństw nazizmu. Jedno z pism, rozważając zagadnienie rewizyty królowej w Niemczech, wywołało, że zupełnie inaczej odniósłby się ogół do wizyty królowej w Polsce, pierwszej aliantce Anglii w czasie ostatniej wojny, gdyby taka wizyta z innych względów była możliwa.

Postawa ludności stanowiła zaskoczenie dla sfer rządowych w Anglii. „Times“ widział w tym przejaw częstego w polityce konfliktu między „mózgiem i sercem“ i dowodził, że rząd brytyjski wyprzedził nastroje opinii.

Polityka zagraniczna kieruje się rozumem nie zaś uczuciami. Nie należy więc oczekiwać zmiany w polityce brytyjskiej pod wpływem reakcji opinii na wizytę prezydenta Heussa, ale niewątpliwie rząd będzie musiał się z tymi nastrojami liczyć, gdyby chciał rozwijać i pogłębiać współdziałanie brytyjsko-niemieckie.

Boleśnie zaskoczeni byli przede wszystkim sami Niemcy. Nie spodziewali się takiego przyjęcia. Londyński „Times“ notuje charakterystyczną dla mentalności niemieckiej uwagę

jakiejś Niemki, która z zalem i pretensją wynurzała się przed korespondentem tego pisma: „Dlaczego brytyjskie dzienniki piszą o Hitlerze w czasie, gdy prezydent Heuss jest w Anglii? My o Hitlerze już nie mówimy“.

Niemcy twierdzą więc, że o Hitlerze zapomnieli i dziwią się, że narody europejskie ciągle o nim pamiętają. Istotnie, narody europejskie nie mogą i długo nie będą mogły zapomnieć o tym, co musiały znieść z rąk Niemców w czasie wojny. Pamięć o okrucieństwach, masowych mordach, zęcaniu się nad bezbronnymi, niszczeniu przejawów kultur narodowych nigdy zapewne nie zaginie. Również nie zaginie przekonanie, że głównie dzięki polityce niemieckiej w czasie pierwszej wojny, a przede wszystkim w czasie drugiej wojny światowej bolszewizm zalał pół kontynentu europejskiego. Niemcy w tym czasie zdradzili cywilizację zachodnio-europejską. Czy to się kiedyś nie powtórzy? To jest pytanie, które nasuwa się samo przed siebie.

Demokraci niemieccy boją się przed tym szczerze. Lecz czy Niemcy w

(Dokończenie na str. 8)

## Projekty zmian w obozie zachodnim

**I**STNIEJĄ trzy typy komentarzy w prasie zachodniej na temat spotkania Ciang Kai-szeka z Dullesem. Najbardziej zrównoważony i wielostronny pogląd wypowiedział „Le Monde“. Dziennik francuski stwierdza, że solidarność Formozy i Stanów Zjednoczonych wyszła z tych rozmów wzmocniona. Propaganda Pekinu, zmierzająca do osłabienia więzi między nacjonalistami chińskimi i ludnością Formozy z jednej, oraz Ameryką z drugiej strony, doznała porażki. Dulles, píše „Le Monde“, zdobył punkt w rozgrywce z Pekinem. Ponadto, zdaniem tego dziennika, uzyskał on punkt i w przetargach z Ciang Kai-szkiem, który podobno zgodził się na zmniejszenie garnizonu wysp przybrzeżnych ale nie natychmiast. Na razie jest tam wzmocniana artyleria.

Komentarze drugiego typu, spotykane na łamach chyba większości prasy brytyjskiej, dopatrują się w wyniku rozmów na Formozie przede wszystkim przegranej Ciang Kai-szeka, który, choć nie całkiem wyraźnie, zrzekł się marzeń o inwazji Chin kontynentalnych. Zrzekł się, albo się nie zrzekł. Marzenia gnieźdzą się w sercach oraz umysłach ludzi i nie znikają pod wpływem wyrzeczenia się ich na papierze. Ponadto Ciang Kai-szek uzyskał coś bardzo konkretnego w postaci uzbrojenia Formozy po zęby w najbardziej nowoczesne rodzaje broni.

Trzeci typ komentarza znajdujemy w najjaskrawszej formie na łamach brytyjskiego tygodnika „Time and Tide“, który nie ubiega się o popularność w masach. Zdaniem tygodnika, atak komunistów na Quemoy i Matsu był błędem w obrachunku. Pekin był przekonany, że Ameryka cofnie się przed możliwością wywołania wojny z powodu wypadu przybrzeżnych i że Pekin tanim kosztem osiągnie wielkie zwycięstwo prestiżowe, zagarniając wyspy.

Moskwa początkowo podtrzymywała Pekin w tej grze. Ale gdy stało się jasne, że Ameryka przeciwstawi się sile opowiadaniu Quemoy i Matsu przez komunistów, Chruszczow poinformował Mao Tse-tunga, że nie podpisze się pod taką wojną, która wciągnie Amerykę. Ponadto okazało się, że spory odsetek pocisków artyleryjskich dostarczonych przez Rosję ze starych, wojennych zapasów, nie wybuchła. Pekin wówczas cofnął się, poniosłszy strategiczną i taktyczną porażkę. Nawet neutralistyczna opinia azjatycka była zgorzsną agresywnością chińskich komunistów.

Komentarze prasowe odzwierciedlają z natury rzeczy interesy danych

państw, kierunki polityczne i przesady masowe. Opinia brytyjska nie lubi Ciang Kai-szeka i prasa codzienna przeważnie się do tych nastrojów stosuje.

Opinia amerykańska jest podzielona i patrzy na sprawę pod kątem widzenia toczącej się kampanii wyborczej. Dulles zaś słusznie porównał korespondenta „Timesa“ do szachisty, który gra z kilkoma partnerami równocześnie, przechodzi od stołu do stołu i na każdej desce robi inne posunięcia. Ale pod jednym względem wszyscy komentatorzy są zgodni: Ameryka trwa przy swej zasadniczej linii politycznej zachowania swych pozycji na Pacyfiku zachodnim. Powiedzmy, że

to jest polityka zachowania status quo.

## Zjazd Zrzeszenia Studentów

W dniach 24—28 października obradował w Londynie Zjazd Zrzeszenia Studentów i Absolwentów Polskich na Uchodźstwie z udziałem wielu delegatów poszczególnych ośrodków studenckich z Wielkiej Brytanii i innych krajów.

Obrady poprzedziło zebranie towarzyskie w Instytucie Generała Sikorskiego na które Zrzeszenie zaprosiło gen. W. Andersa oraz wielu przedstawicieli kół naukowych i społecznych. Zebranie dało możliwość wymienienia poglądów między młodym i starszym pokoleniem zarówno w rozmowach towarzyskich jak i w kilku przemówieniach. Rozpoczęło je dłuższe sprawozdanie prezesa Zrzeszenia p. Trylskiego, w którym przypominał historię nie tylko Zrzeszenia, lecz także kolei i losów polskiej młodzieży studiującej w okresie ostatnich kilkunastu lat. Bilans osiągnięć jest w tym względzie imponujący. Kilkanaście tysięcy młodzieży pokonało studia wyższe i zdobyło sobie szacunek w tych środowiskach w których wypadło im wiedzę swą obrócić na praktyczne potrzeby. Ze spraw bieżących nurtujących młodzież studiującą stosunek do Kraju jest najistotniejszy. Różnice między „starymi“ i „młodymi“ nie przyciemniają bodaj faktu, że z wyłączeniem nielicznych grup „neutralistów“ środowisko studenckie prawidłowo ocenia położenie Polski i wypytujące z niego obowiązki całego uchodźstwa, młodzieży zaś przede wszystkim.

Na prośbę prezesa Zrzeszenia przemówił generał Anders podkreślając konieczność aktywniejszej i bardziej energicznej postawy młodego pokolenia. Niezadowolony ze „starszego pokolenia“ jest zjawiskiem nie nowym i zrozumiałym. Powinno mu jednak towarzyszyć chęć przejęcia jego pracy na swoje barki, zastąpienia i dopomożenia mu. Pokolenie starsze nie szczędziło wysiłków by umożliwić studia młodzieży i okazać jej pomoc. Był to jego obowiązek podjęty w

też także myśli, że młodzież zastąpi je z czasem lub przynajmniej pomoże aktywne w pracy dla Polski. Różnice poglądowe i polityczne nie są istotne wobec jednej tylko sprawy w której różnie być nie może. Tą sprawą jest walka o wolność Polski, o jej prawa i jej przyszłość. W tym też tylko kompromisy i wahania są niedopuszczalne a próby „neutralizmu“ szkodliwe. W dodatku są całkowicie niezrozumiałe dla społeczeństwa w Kraju, które wie dokładnie czego się spodziewa od uchodźstwa.

W dalszych przemówieniach wyrażono szereg dezyderatów oraz życzone Zjazdowi owocnych obrad. Obrady przyniosły ciekawe wyniki. Wrócimy do nich w następnym numerze.

## Papież Jan XXIII

**O**JCIEC SW. JAN XXIII urodził się 25 listopada 1881 roku w wiosce Sotto il Monte pod Bergamo, w północnej Włoszech. Pochodzi ze skromnej rodziny rolniczej. Święcenia kapłańskie otrzymał w Rzymie 10 sierpnia 1904 roku. Pierwszą Mszę Św. odprawił u grobu Św. Piotra.

Wrócił następnie do Bergamo, gdzie objął obowiązki sekretarza miejscowego biskupa. W czasie pierwszej wojny światowej był powołany do służby wojskowej, najpierw w stopniu sierżanta, później otrzymał nominację na porucznika i kapelana wojskowego.

Po wojnie Papież Benedykt XV powołał go w roku 1921 do Kongregacji Propagandy Wiary w Rzymie. Pius XI, który go poznał w czasie studiów i badań historycznych, zlecał mu różne zadania w centralnych organizacjach kościelnych. W roku 1925 mianował go wizytatorem apostolskim w Bułgarii. W związku z tym otrzymał sakrę biskupią 19 marca 1925 roku. Pozostawał w Bułgarii do r. 1934 jako delegat apostolski. W 1935 roku został przeniesiony do Turcji w charakterze delegata apostolskiego, łącząc tę funkcję z reprezentacją Watykanu w Grecji. W Turcji przebywał przez 10 lat.

Pobyt w Bułgarii, Grecji i Turcji dał mu możność obznajmienia się z zagadnieniami wschodnimi i z polityką Rosji sowieckiej. Nawiązał

wówczas przyjazne stosunki z patriarchą ortodoksyjnym w Konstantynopolu. Dzięki jego staraniom patriarcha Benjamin I wysłał swego przedstawiciela na koronację Papieża Piusa XII, co było wypadkiem niezwykłym i co świadczyło o zbliżeniu między Kościołem rzymsko-katolickim a ortodoksyjnymi kościołami we wschodniej Europie.

W grudniu 1944 roku Pius XII mianował go nuncjuszem apostolskim w Paryżu. Złożył wówczas listy uwierzytelniające na ręce generała de Gaulle, jako szefa rządu tymczasowego we Francji. Jego pobyt nad Sekwaną, podobnie jak pobyt w Turcji, wieńczyły liczne sukcesy. Zdobył sobie uznanie wśród władz cywilnych oraz poparcie kleru i episkopatu francuskiego. Wybór kardynała Roncalli na Papieża jest też witany ze szczególnym zadowoleniem we Francji, która była reprezentowana przez sześciu kardynałów w Świętym Kolegium.

W r. 1953 mianowany został kardynałem. Otrzymał wówczas biret kardynalski z rąk ówczesnego prezydenta Francji, Auriola. Krótko potem Pius XII powołał go na stanowisko patriarchy Wenecji, gdzie wykazał wielki talent administracyjny.

Mimo, że kardynał Roncalli zabłysnął jako dyplomata watykański, to jednak główne jego zainteresowania obracały się zawsze dokola spraw społecznych. Opieką pełną oddania otaczał ubogich. Zdecydowany wróg komunizmu, szukał jednak kontaktów również z ugrupowaniami lewicowymi. Przyjął na przykład jako patriarcha Wenecji przedstawicieli włoskiego stronnictwa socjalistycznego, gdy odbywał się tam kongres tego ugrupowania.

Mimo podeszłego wieku cieszy się dobrym zdrowiem i wygląda na człowieka silnego, wychowanego na wsi. Jego bracia dotychczas pracują na roli. Sylwetka nowego Papieża różni się od postaci Piusa XII. Chłopskie pochodzenie i długoletnia praca na stanowiskach dyplomatycznych nauczyły go pewnej rezerwy w stosunku do ludzi, przy zachowaniu wielkiej uprzejmości. Należał do najbardziej popularnych kardynałów w Św. Kolegium.

Przyłączamy się do ogólnej radości świata katolickiego, który powitał wybór nowego papieża z ufnością i z oddaniem. Oby pontyfikat Jana XXIII przyniósł dalszy wzrost autorytetu i wpływów Kościoła i chrześcijaństwa! Oby przede wszystkim za panowania nowego Papieża ustały prześladowania chrześcijan za żelazną kurtyną, oby Kościół Milczenia — najważniejsza dziś przecież zagadnienie dla Rzymu — odzyskał wreszcie wolność! Oby ustały wszystkie związane z tym nieszczęścia oraz przymusowe rozproszenie ludzi, wygnanych ze swych siedzib przez komunizm. W tej myśli łączymy się z całym światem chrześcijańskim w modlitwach na intencję panowania papieża Jana XXIII.

## AFERA BORYSA PASTERNAKA

Tegoroczna nagroda Nobla w dziedzinie literatury przyznana została przez Szwedzką Akademię Literatury sowiekiemu pisarzowi Borysowi Pasternakowi za głosną na Zachodzie powieść p. t.: „Doktor Żiwago“.

Tymczasem jednak prasa sowiecka a przede wszystkim oficjalny organ pisarzy sowieckich „Literaturnaja Gazeta“ w niezmiernie ostry sposób zaatakowała zarówno Szwedzką Akademię Literatury jak i samego pisarza. W artykule p. t.: „Prowokacja międzynarodowej reakcji“ podkreślono, że bohaterem książki Pasternaka jest „wróg rewolucji“ a fundatorzy nagrody działali jako wrogowie Rosji Sowieckiej i jako narzędzie międzynarodowej reakcji. Pisarz sowiecki Zaslowski stwierdził na łamach „Prawydy“, że „Dr Żiwago“ jest po prostu paszkwilem na „rewolucję sowiecką, narody sowieckie oraz inteligencję w

Rosji“. Rozgłoszenia moskiewska nazwała dra Żiwago „wskrzyszonym Judaszem“.

Ukoronowaniem tej kampanii jest uchwała Związku Pisarzy Sowieckich na mocy której Pasternak został wydalony ze Związku. Odebrano mu także tytuł „pisarza sowieckiego“ z uzasadnieniem, że Pasternak „upadł politycznie i moralnie i że zdradził naród sowiecki“. Dodajmy, że potępiony nie był członkiem partii komunistycznej. Sprawa Pasternaka będzie miała zapewne dalszy — i pod niejednym względem niezwykły — przebieg w Rosji.

Antoni Słonimski, prezes Związku Literatów Polskich wysłał natychmiast — nie znając może oficjalnej reakcji sowieckich kół urzędowych — telegram z gratulacjami do Pasternaka. Telegram wysłany został podobno bez porozumienia z Prezydium Związku.

**S**ŁOWA są giętkie a życie zmienia im znaczenie szybciej niż mogą nadać definicje. Zwłaszcza gdy definicje roją się od sprzeczności i nie-domówień.

Do takich słów należy „rewizjonizm”. Wiele się o nim mówi i wiele pisze. Odmienia się je na wszystkie strony i nadaje się mu tajemnicze, chciałoby się rzec, magiczne znaczenie. Tymczasem wyraźny opis pojęcia, które się pod tym słowem kryje przy-czyniło nieładła kłopotu i jego wy-nawcom i jego wrogom. I tym którzy — jak ostatnio Gomułka w swym przemówieniu programowym na XII plenum partii patrzy nań ze zgrozą, jak i tym którzy wiążą z nim nadzieję na przyszłość. Dodajmy: nadzieję jedyną.

Wśród tych ostatnich znalazł się Juliusz Mieroszewski, publicysta głośny i posiadający umiejętność cenną u dobrego dziennikarza, jaką jest poruszanie umysłów swoich czytelników. Nie piszę tego komplementu po to by się rozgrzeszyć na dalszy ciąg moich uwag, lecz dla podkreślenia w jakim stopniu mit płynący z niesprecyzowanego pojęcia może posłużyć do tworzenia też i anty-tytułu, a w ślad za nimi hasel programowych. W październikowym numerze „Kultury”\*) Miero-

PAWEŁ ZAREMBA

## DYSKUSJA WOKÓŁ HIPOTEZY

szewski posłużył się słowem „rewizjonizm” dla zarysowania konkretnego programu działania politycznego. Nie przynosi mu to ujmę, gdyż jest pisarzem politycznym. Dziwnym natomiast wydaje się pośpieszne przyjmowanie domniemyanych cech zjawiska politycznego za stwierdzone i pewne fakty. Skoro zaś przesłanka budzi wątpliwości, także i płynący z niej wniosek staje się wątpliwy.

Wierzę w pożytek z dyskusji a przeświadczony jestem o jej potrzebie i konieczności ilekroć sprawę trudną nazywa ktoś sprawą łatwą, zjawisko mgławicowe i niesprecyzowane opisuje tak jakby nie kładł się na nim żaden cień wątpliwości, i gdy zamiast ostrożnie formułowanych pytań czytam gotowe odpowiedzi apodyktyczne przed pytaniami wybiegające. Między „tak jest” i „tak być może” różnica istnieje zawsze. Istnieje też wokół zagadnienia rewizjonizmu, przede wszystkim zaś dokoła jego celów i jego możliwości.

Mieroszewski artykuł swój rozpoczyna następującą analogią: Buddysta, choćby najlepiej czytany w teologii i dogmatyce katolickiej nie może nikogo nawrócić na katolicyzm. Tak samo „antykommunistyczna propaganda Zachodu — mimo że dysponuje dziś wybitnymi znawcami przedmiotu — w 70 proc. chybia cel”. Komunistów bowiem nie interesuje co o „kryzysie marksizmu” myślą prawnicy, reakcjoniści, maccarthysty et consortes. Stąd wniosek poparty Dżilasem, „Po Prostu” i innymi jak najbardziej prawdziwymi przykładami, że „walka i dyskusja dotycząca socjalizmu toczy się po tamtej stronie barykady”. Toż są rewizjoniści, którzy są antysowieccy, co nie oznacza wcale, że zachodni — czytają pro-amerykańscy. Rewizjoniści zdają sobie sprawę z „kryzysu marksizmu” i chcą wymienić komunizm na socjalizm. Albo chcą tylko reformy komunizmu. Chcą pozostać komunistami tylko komunizm ma być inny, zreformowany, socjalistyczny.

Z komunizmu, który jest, są niezadowoleni. Nie mają jednak gdzie się podziąć ze swoją ideologią reformistyczną. Socjalizm na Zachodzie nie zadawała ich, gdyż jest słaby, zdeorientowany, wyczuły z ideologii. Mieroszewski czyni tu wyjątek dla brytyjskiej „Labour Party”, stwierdzając jednak, że to nie „to samo” o co może rewizjonistom chodzić. Socjalizm prawdziwy, taki ideologiczny socjalizm, musi się zatem wykluczyć sam z siebie, w trudzie i znoju rewizjonistycznego rozstrząsania duszy, w wielkim kawiarnianym pandemonium doktrynalnym, w którym wezmą udział inteligenci cierpiący na rozdwojenie jaźni. Rozdwojenie to polega na chęci stworzenia „antykommunistycznego” komunizmu w imię wiary w socjalizm, którego istnienia rewizjoniści nie mogą się dopatrzeć na Zachodzie i którego nie ma w systemie sowieckim.

**NAJWAŻNIEJSZE** w artykule Mieroszewskiego są wnioski. Wniosek pierwszy: Jeśli się nie bierze pod uwagę możliwości wojny, któryby powaliła komunizm siłą, jedyną nadzieją pozostaje w ewolucji istniejącego komunizmu sposobami i w kierunku, który wyznaczają rewizjoniści. Ich możliwość działania od wewnątrz, w łonie partii, staje się coraz mniejsza. Partia bowiem nie ma zamiaru „ewoluować” w jakimkolwiek innym niż przez siebie samą wyznaczonym kierunku. Kierunek ten zaś nie ma nic wspólnego z rewizjonizmem. Nawet w tych partiach, którymi rządzą komuniści w typie Gomułki, któremu Mieroszewski udzielił nie-

gdys „ewolucyjnego kredytu zaufania”, zmniejszając go zresztą stopniowo do zera w miarę upływu czasu i narastania faktów.

A zatem wniosek drugi. Należy umożliwić rewizjonistom emigrację. Dotychczas takiej możliwości nie ma. Każdy rewizjonista bowiem, który decyduje się zostać na Zachodzie, jest zmuszony przez układ stosunków do zerwania ze swą postawą rewizjonistyczno-lewicowo-neokommunistyczno-prawdziwie socjalistyczną i do przejścia na garnuszek zawodowych propagandzistów antykommunistycznych. Tak być nie powinno. Organizacja emigracji rewizjonistycznej powinna wyglądać inaczej. „Rewizjoniści w Europie wschodniej musieliby wiedzieć, że, na żądanie, każdemu z nich zostanie przyznany azyl na warunkach specjalnych”. To znaczy taki azyl, który pozwoli im na rozpracowywanie swego programu „w atmosferze wolności i całkowitej niezależności”. Wymaga to rzecz jasna także zapewnienia emigrującym rewizjonistom całkowitej niezależności materialnej. Niezależność ta jednak nie może polegać na finansowaniu przez kogokolwiek, przede wszystkim nie przez Amerykanów. „Materialną niezależność i punkt oparcia w początkowym okresie mogłaby zapewnić rewizjoniście pragnącemu pozostać na Zachodzie jedynie polska, emigracyjna, niezależna instytucja”. Mieroszewski twierdzi, nie wymieniając nikogo z nazwy, że na emigracji są takie instytucje, i „że gdyby je powiodło się rozbudować i finansowo wzmocnić — odpowiadałyby w pełni sprecyzowanym powyżej warunkom”. Zapewnienia te budzić mogą uzasadnioną ciekawość: jak i kto ma owe szczęśliwe instytucje rozbudować i wzmocnić. A także: co rewizjonista ma robić, gdy się skończy ów „okres początkowy”?

★

**N**IE kwestionuję konieczności udzielania azylu każdemu kto go pragnie. Uważam za całkowicie słuszne, że należy dążyć do zapewnienia każdemu możliwości swobodnego działania w imię swych przekonań. Możliwe, że w „dalszych perspektywach” interesy rewizjonistów są zbieżne z interesami Zachodu. Możliwe, że popieranie rewizjonizmu jest politycznie celowe, wówczas gdy celem jest walka z komunizmem.

Protestuję jednak całą siłą mojej liberalnej duszy przeciwko sianiu wiary, że „tylko rewizjonizm i wyłącznie rewizjonizm”. Jest niedopuszczalnym uproszczeniem twierdzić, jakoby całe młode pokolenie w Polsce, a choćby nawet tylko pokolenie „inteligentkie”, gotowe było, gdyby mu warunki na to pozwoliły, stanąć zwartym szeregiem wokół programu, który rewizjoniści mają dopiero stworzyć. Widzę wyraźną różnicę między grupami lub grupą niezadowolonych komunistów skupionych wokół słowa „rewizjonizm”, i samym hasłem „rewizjonizm”, który jest skrótem myślowym obejmującym całość zagadnień składających się na opozycję przeciwko reżymowi komunistycznemu i sowieckiej przemocy wojskowej i gospodarczej.

Mieroszewski stwierdza, że ankieta wśród młodzieży uniwersytetu warszawskiego wykazała iż 80 proc. studentów deklaruje się jako zwolennicy socjalizmu. Dodaje, że przez socjalizm nie rozumieją komunizmu. Twierdzą, że w tym wypadku słowo „socjalizm” nie kryje pod sobą nic innego, niż, co by w innej ankiecie, gdyby była możliwa, kryło słowo „rewizjonizm”. Ani jedno ani drugie nie oznaczałoby żadnego konkretnego programu ani żadnej ideologii. Oznaczałoby po prostu: *wszystko byle nie to co jest*.

**C**ZAS tu może na dygresję na temat „białego konia”, który w artykułach Mieroszewskiego spełnia także rolę dygresji. Uosabia on to wszystko do czego dąży dotychczasowa, „przedrewizjonistyczna” emigracja polityczna. Znalazło się nań miejsce nawet w poprzednim artykule, we wrześnieowej „Kulturze”, chociaż jego tematem były zagadnienia chińskie i analiza domniemanej roli jaką Chiny mają odegrać w przyszłych dziejach Polski. Artykuł mówił o sobie, że jest prolegomeną do wiedzy o Chinach i obiecywał czytelnikowi tezę. Na szczęście zamiast tezy przyniósł ciekawą kompilację faktów i sporą przygarść hipotez.

Tym razem „biały koń” ma przez przeciwstawienie przekonań strategów „wojny psychologicznej”, że lewicowa

młodzież uniwersytecka w Polsce nie będzie się „orientowała” na polską emigrację polityczną, bez względu na jej masę i odcień, lecz że podąży jak za panią matką za wszystkim co jej do powiedzenia będą mieli rewizjoniści.

Posługiwanie się epitetem hołubionym radośnie przez propagandzistów sowieckich (nie krajowo-rewizjonistycznych, lecz właśnie z niebylejakiej kuźni samego moskiewskiego „Kradkilla”) jest sprawą gustu; mam nadzieję, że nie kompleksu. Ważniejsze natomiast jest pytanie czy „orientowanie” się na coś lub na kogoś jest czymś więcej niż pustym słowem. Ankiety nie wiele nam tu wyjaśnia, nie tylko dlatego, że są jako materiał statystyczny szacunkowe, lecz i dlatego, że czym innym się zajmują. I z nich jednak wypływa, że nie „orientacja” jest najpierwszym zagadnieniem dla kraju, lecz chęć znalezienia jakiegoś sposobu by pozbyć się tego co jest w tej chwili. W tym punkcie cele emigracji i owej lewicowej młodzieży zbiegają się ze sobą. Kto się chce bowiem pozbyć komunizmu jest antykommunistą. Może używać różnych słów, określać, symboli i uzasadnień. Treść jednak pozostanie ta sama. Pod tym względem „biały koń” jest w położeniu szczęśliwszym od biednych rewizjonistów, którzy dopiero w ciężkim mozołe dialektycznym dochodzą do wniosku, że komunizm jest nie do-bry...

Dalszą jest sprawą co ma być potem, gdy już będzie inaczej. Tu rzeczywistość w grę wchodzić może „orientacja”. Na to pytanie nikt, a zwłaszcza rewizjoniści, odpowiedzieć konkretnie nie potrafi. „First things first” mówi świat anglosaski. Warunkiem najpierwszym wszelkiego działania na przyszłość jest wolność. Przekonanie to podziela Kraj z emigracją i nie jest to sprawa „orientacji”. Przekonanie to nurtuje także dusze rewizjonistów, choć nie zawsze wiedzą, że w tak prostym słowie mogą zmieścić swe najpierwsze dążenie.

**W**BREW temu co twierdzi sanhedryn komunistycznych teoretyków rewizjonizm jest zjawiskiem nowym, choć jest starą nazwą, starym słowem. Piszę, że jest zjawiskiem — bo nie jest doktryną. Nie jest też ideologią. Jest hasłem zdolnym poderwać ludzi do działania. Jest skrótem umownym, pod którym różni ludzie widzą różne treści. Inaczej rewizjonizm rozumie komunista partyjny, inaczej członek partii, który w komunizm nie wierzy teraz, inaczej członek partii który w komunizm nie wierzył nigdy, inaczej wreszcie masa ludzi, którzy istnienie partii przyjmują jako fakt nie mający nic wspólnego z żadną ideologią.

Wyznacza się teoretycznie granice rewizjonizmu tak by „objął” Lenina, wyrzucając Stalina. Z chwilą jednak gdy ktoś potrzebuje wolności po to by realizować socjalizm, staje się antykommunistą. Nie „kryzys partii” i nie „kryzys marksizmu” męczy dusze rewizjonisty, lecz niekiedy pewność a niekiedy niejasne przeczuć, że ideałem jest wolność i godność człowieka, swoboda jego twórczości, swoboda słowa, myśli, pracy i zarobku, innymi słowy to wszystko czemu przeczy i z czym walczy komunizm.

W tym wymiarze antykommunizm i rewizjonizm stają się pojęciami zamiennymi, uzależnionymi jedynie ze-społem okoliczności, materialnymi ra-

mami życia. „Lewicowość” i „socjalizm” to sprawy wtórne, kwestia *swobody* wyboru między takim lub innym programem społecznym lub ideologicznym, wyboru który jest jednak możliwy tylko poza komunizmem.

Jest rzeczą oczywistą, że jeśli ktoś stworzy program rewizjonistyczny mający szanse realizacji, powinien mu służyć i o niego walczyć. Także na Zachodzie. Jeśli program ten miałby się okazać „prawdziwym socjalizmem”, który porwałby za sobą komunistów i przez to komunizm obalił, byłoby jeszcze lepiej. Takim socjalistą chce być Dżilas, który też zna dobrze dzieło Marksa skoro książkę swą nazwał „Nową Klasą” a nie „Nową klasą wyzyskiwaczy”, gdyż wiedział, że według Marksa każda klasa, która ustawia się na szczycie piramidy musi być klasą wyzyskiwaczy.

Może wynika jednak z tego wcale by można było wielkimi literami napisać — oto przeprowadziliśmy nieomylny dowód — pod wnioskiem, że tylko ów „prawdziwy socjalizm”, który dopiero rewizjoniści mają wymyślić, jest jedynym antybiotykiem na komunizm w sowieckim wydaniu. Nie ma nigdzie dowodu by społeczeństwo polskie dążyło do niego i równie silnie i gorąco go pragnęło jak pragnie końca komunizmu i końca przewagi sowieckiej nad swym życiem. Socjalizm jest w ustroju komunistycznym słowem, którego wolno używać, choć nie oznacza wcale socjalizmu, tak samo jak słowo „demokracja”. Używa się więc tych słów, aby zamknąć w nich pragnienie czegoś innego niż komunizm.

Być może, że ten lub ów rewizjonista pragnie dotrzeć do jądra socjalizmu. Pragnie go wymyślić na nowo, w przekonaniu, że ludziom będzie z nim najlepiej. Może nie wiedzieć po prostu — i nie jest to wcale kpina — lecz stwierdzenie faktu — że chociaż partie socjalistyczne na Zachodzie wydają mu się słabe i nieciekawe, to przeciw Zachód osiągnął już i spełnił wiele z postulatów socjalistycznych. I to także w krajach na wskroś kapitalistycznych jak Ameryka na przykład. Dziś jest wyznaniem wiary „prawicy” i „lewicy” na Zachodzie, że musi istnieć swoboda związków zawodowych, pewność zatrudnienia i zarobku, kontrola nad kapitałem. Wypowiada się te słowa jednym tchem ze słowami wolność osobista i polityczna.

Nie twierdziłem nigdy, że układy społeczne, ustroje polityczne i systemy gospodarcze krajów zachodnich są ideałem. Osiągnęły jednak na pewno większość z tego co młody rewizjonista w Warszawie uważa za ideał odleglejszy w czasie niż baza sowiecka na księżycu. Pytanie zatem ostatnie: na jak długo myślicy rewizjonista ośmielszy na Zachodzie, gdy się go otoczy wata „specjalnego azylu” pozostanie owym zbuntowanym komunista, lecz jednak komunista?

Może się przeciwieć rychło przekonając, że nie warto wyważać otwartych drzwi skoro wystarczy przez nie przejść. Czy długo wytrwa w mozołnym poszukiwaniu doktryny gdy się przekonają, że postulaty socjalizmu można osiągnąć i bez doktryny, pod jednym jedynym warunkiem zachowania wolności.

Kredyt zaufania i nadziei jaki otacza rewizjonizm w Kraju wpływa nie z tęsknoty do nowej ideologii, lecz z faktu, że działa on jako hasło, jako skrót myślowy, pod którym ludzie nie czytają „ewolucja komunizmu”, lecz „walka z komunizmem”.

Gdy zaś emigrant-rewizjonista uwierzy w postulat wolności stanie się antykommunistą. Może przy tym zachować swą atrakcyjność niezaprzeczoną lewicowości, nie zdobędzie jednak monopolu walki.

## MIŁOSZ MAGIN

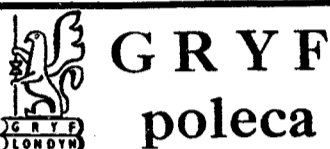
Młody pianista i kompozytor z Polski, **Miłosz Magin** w czasie swego koncertu w sali **Wigmore Hall** w Londynie, ujął słuchaczy przede wszystkim poezją interpretacji utworów **Fryderyka Chopina**. Związana z Nokturnem **Des-dur**, Balladzie **F-mol**, Etiudzie **Es-mol** i bisowym Nokturnem **Fis-dur** potrafił wirtuoz oddać cały romantyzm treści muzycznych i fascynującą ornamentykę chopinowską. W mazurkach natomiast podkreślił Magin ogniste rytmy tych tańców a zarazem grację melodyki Chopina. Możliwe że może zarzucić nadużywanie biegłości technicznej w przyspieszaniu tempa, np. w **Scherzo H-mol**, co wraz z bogatą pedalizacją zaciemniało przejrzystość niektórych pasażów.

W drugiej części recitalu **M. Magin** odegrał popularną **Etiudę B-mol**, wczesny utwór zarysowujący się indywidualności **Karola Szymanowskiego**. Muzykę rosyjską reprezentowały 3 preludia **Rachmaninowa** (**G-mol**, **Es-dur** i **Gis-mol**); wspaniałą twórczość francuską — „Reflets dans l'eau” **Debussy'ego**.

Na zakończenie artysta wykonał cykl swoich własnych, nastrojowych i kolorystycznych utworów na temat głosów starego zegara — wykazując dobre opanowaną technikę kompozytorską. Najbardziej jednak oryginalną koncepcją twórczą młodego kompozytora była świąteczna wykonana „Toccata”. Amatorów muzyki lekkiej zdobył artysta wykonaniem na bis swej frywolnej „Polki”.

**Miłosz Magin** urodził się w roku '49 w Łodzi. Fortepian studiował w klasie prof. **Trombini-Kazuro** i prof. **Drzewieckiego**, zdobywając z odznaczeniem dyplom Państwowej Akademii Muzycznej w Warszawie (fortepian i kompozycja). Następnie odznaczony był na Konkursie Chopinowskim w Warszawie w r. 1955. W dwa lata później zdobywa w Paryżu nagrodę **Ravela**. Na swój obecny październikowy koncert londyński przyleciał **Magin** samolotem z Portugalii, po licznych sukcesach wśród których zdobył nagrodę w Lizbonie **Vianna da Motta**.

S. Niekraszowa



NOWOŚĆ:

Józefa Łobodowskiego

## W STANICY

Pasjonująca powieść z życia kozackich kubańskich, opisująca barwnie jej zwyczaj i zaciętą walkę z bolszewikami. Na to powieści narzucił autor porywający za serce watek romantyczny i przeżycia dorastającego chłopca — Polaka, rzuconego w wir rewolucji bolszewickiej.

Stron 386 — w oprawie twardej —

Cena 15/-

„W stancy” jest dalszym ciągiem trylogii **Józefa Łobodowskiego**, której pierwsza część p. t.

KOMYSZE

jest jeszcze w sprzedaży w niewielkiej ilości egzemplarzy. Obie książki są jednak odrębnymi powieściami.

Stron 333 — w oprawie twardej —

Cena 15/-

Tom XXXI

„Biblioteki Kultury”  
W POLU

Powieść **Stanisława Rembeka** o losach kompanii piechoty w czasie wojny polsko-bolszewickiej. Wydana po raz pierwszy w r. 1937 została obecnie wznowiona na emigracji.

Stron 308 — Cena 15/-

Janusz Jasińczyk  
SŁOWO O BITWIE

Najlepsze dzieło literackie o człowieku w mundurze, osnute na tle boju Brygady Karpackiej w pustyni libijskiej.

Stron 267 — w oprawie twardej —

Cena 21/-

KONTAKT BEZPOŚREDNI

Bryg. **Claude H. Dewhursta**  
w przekładzie **J. P. Herwartha**

Pełna humoru i wnikliwych obserwacji powieść o współżyciu oficera angielskiego z armią sowiecką.

Stron 231 — w oprawie twardej —

Cena 12/-

Ukazał się w druku drugi nakład rewelacyjnej książki **Marka Hłaski** wydany przez „Kulturę”.

## CMENTARZE

Stron 258 — Cena 15/-

\*) Artykuł: Emigracja „Rewizjonistyczna” — dział „Archiwum polityczne”, „Kultura”, Nr 10/132, październik 1958.

# OGÓRKI

W BECZKACH,  
W PUSZKACH  
I SŁOJACH

z Polski

IMPORTUJĄ:

## ANDREWS DELICACIES LTD.

Scholfield Street, Royton, Lancs.

## i A. J. ROBIŃSKI

41, Harington Street, London, S. W. 7.

# Brytyjsko-węgierska akademia w Londynie

Przy szczerze zapelnionej sali Caxton Hall w Londynie, z inicjatywy „Brytyjsko-Węgierskiego Komitetu Współpracy Kulturowej”, odbył się w dniu 22 października uroczysty obchód drugiej rocznicy wybuchu Powstania Węgierskiego. Estradę dekorowały flagi węgierskie, brytyjskie oraz innych, zaprzyjaźnionych z Węgrami narodów, wśród których i polska. Po środku widniał wieniec poświęcony bohaterom walki o wolność. Przewodniczył zebraniu konserwatywny poseł do parlamentu, p. Sir Thomas Moore, obok którego zasiadli w prezydium: ambasador E. Raczynski, gen. L. Veress, przewodniczący Światowej Federacji Węgierskich Bojowników o Wolność, prof. C. A. Macartney, lord Birdwood i przewodniczący Związku Studentów Węgierskich w W. Brytanii, p. G. Madyar. Poza stołem prezydalnym stanął kilkunastoosobowy, mieszany chór węgierski, który na wstępie i zakończenie akademii odśpiewał piękne hymny i następnie pieśni narodowe węgierskie.

Zagajane p. Sir Moore'a, prof. Macartney'a oraz lorda Birdwooda, — obok mówców brytyjskich, wyrażały — obok sympatii dla wolnościowych dążeń węgierskich i holdu dla bohaterstwa powstańców — zapewnienia ich poparcia poprzez ONZ i gotowość pomocy materialnej dla uchodźców, której dotychczasowe wyniki miały osiągnąć cztery tysiące funtów. Wygłoszona w języku angielskim krótka mowa przedstawiciela studentów węgierskich zawierała, obok

słów uprzejmej wdzięczności dla narodów zachodnich, akcenty zrozumiałego żalu, że zbrojny poryw sprzed dwu lat nie znalazł realnego oddźwięku ani w Europie, a walki w Budapeszcie i innych miastach zostały potraktowane — według słów p. Madyara — jak zabawy nierozsądnych dzieci. Szczególnie serdecznie przyjęte i oklaskiwane było przemówienie przedstawiciela polskiego na akademii, amb. Raczynskiego. Podkreślił on, że powstanie Węgrów było nowym dowodem dla świata jak błędnym jest rozpowszechniany przez niektórych pogląd, jakoby narody spoza „żelaznej kurtyny” przyzywały się do komunistycznego jarzma i zatraciły wolę odzyskania niepodległości. Dłuższy referat gen. L. Veressa, wygłoszony w języku węgierskim z wielką swadą i siłą przekonania był gorąco przyjęty przez zebranych.

Zamykając zebranie i dziękując za przybycie na cele Komitetu, Sir Thomas Moore zwrócił się ze specjalnym podziękowaniem za uczestnictwo w obchodzie do gen. W. Andersa, co zostało entuzjastycznie podchwyczone przez publiczność węgierską. Po zebraniu ustawili się pochod z transparentami i pochodniami, który udał się pod pomnik Nieznanego Żołnierza, celem złożenia wieńca. Imieniem polskim wzięli udział w tym ostatnim fragmencie uroczystości amb. E. Raczynski i prezes Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii, S. Lis.

(a)

# NOWE WYDAWNICTWA

Jan Kucharzewski — Od białego do czerwonego caratu. Veritas, Londyn, 1958. Stron 486 i 6 nl.

Tom premiowy „Biblioteki Polskiej”, będący dokonaniem przez autora skrótem 7-tomowego dzieła poświęconego przyczynom i źródłom rewolucji rosyjskiej.

Pierwsze rozdziały omawiają i porządkują podstawowe zagadnienia psychopolityczne dawnej Rosji, takie jak narastanie władzy absolutnej carów i równoczesne wyrabianie się instynktu zaborczego w stosunku do sąsiadów. Prof. Kucharzewski ukazuje nam te problemy na tle nieznanego nigdy w tym st. pniu na Zachodzie poddaństwa całej ludności i szczególnego poniżenia mas ludowych absolutnie bezwolnych, „kochających cara” i wciąż zrywających się do krwawych i krwawo tłumionych buntów. Następnie śledzimy za autorem pojawienie się w Rosji nowej warstwy: inteligencji, której niepokój, niedojrzałość i uwielbienie, a zarazem pogarda dla Zachodu przygotowują glebę dla bolszewizmu.

Analizując ów proces narastania rewolucji w Rosji XIX stulecia, począwszy od epoki mikołajowskiej, autor wykazuje na podstawie wielu cytowanych tekstów podstawowe różnice w dążeniach wolnościowych Polaków a nawet najbardziej liberalnie nastawionych Rosjan, oraz fundamentalną antypolskość rosyjskiej polityki; wiele odkrywczych uwag poświęca szczególnie zaborczemu „słowianofilstwu” Rosjan oraz niektórym Polaków (Lelwiel). Niezwykle interesującą i w nowym świetle zarysowującą się w tym skrócie sylwetki wybitnych rosyjskich liberałów, demokratów i rewolucjonistów: Czaadajewa, Hercena, Turgeniewa, Bakunina, Plechanowa, jak również, w przeciwstawieniu do nich, postacie znanych „polakożerców” i wrogów katolicyzmu, jak Dostojewski, Katkow, czy krawy wileński Murawiew. Tom kończy się omówieniem poławu w socjaldemokracji rosyjskiej, powstania partii boszewików i pojawieniem się na widowni dzieł złowróżbnych postaci Lenina i Trockiego.

# RECENZJA

# Niedola pruskich prowincji wschodnich

Tak brzmi tytuł trzeciej broszury z cyklu: „Świadectwa niemieckie”, wydanej przez ruchliwą Zach. Agencję Prasową w Warszawie. Treścią tej broszury jest memoriał starostów krajowych sześciu b. pruskich prowincji wschodnich: Prusy Wschodnie, Marchia Graniczna Poznań-Prusy Zachodnie, Pomorze, Brandenburgia, Dolny Śląsk i Górny Śląsk — przekazany w 1930 roku Hindenburgowi oraz innym przedstawicielom władzy. Memoriałem tym zażądał się dr Józef Kokot, dołączając go w języku niemieckim, jako „aneks”, wraz z wszystkimi (koniecznymi zresztą) szkicami, choć w zasadzie wystarczyłoby go podać w języku polskim, w pełnym oczywiście tłumaczeniu. W krótkim słowie wstępnym zarówno Kokot jak i Jan Zaborowski wyjaśniają genezę tego memoriału, będącego jeszcze jednym dowodem, iż w niemieckiej polityce rewizjonistycznej, zarówno tej po I wojnie światowej, jak i obecnej, nie wiele się zmieniło.

— oto beznadziejny obraz ogólnej sytuacji na niemieckim wschodzie. Ta opinia poparta została szczegółowymi cyframi statystycznymi z różnych dziedzin życia gospodarczego i demograficznego. Autorzy niejednokrotnie przestrzegają, że jeśli nie zostaną podjęte zasadnicze kroki do „ogólnego załamania na wschodzie nie uda się dłużej powstrzymać”. Zamiast starostwie władający w 1930 na słowiańskich ziemiach wołają na str. 80: „Wszystko się okaże bezcelowe, jeżeli postępująca nędza zniszczy jeszcze ostatnią podporę niemieczy, jaką stanowi przywiązanie do ziemi ludności kresów wschodnich”. Autorzy wyrażają „ufność”, że „ojczyzna stanie w tej walce u boku wschodnich prowincji”, że państwo udzieli opieki, „która by umożliwiła temu staremu niemieckiemu obszarowi cywilizacyjnemu dalsze wypełnianie jego dziejowego zadania w interesie Niemiec i Europy”.

Żądanie starostów próbował zrealizować Hitler. Wiemy z jak katastrofalnym skutkiem dla Niemiec!

Memoriał ten należy dziś już tylko do historii, tak samo jak do historii należeć będą głosy dzisiejszych rewizjonistów. Lecz i takie głosy należy notować, zauważać a nawet ogłaszać — jak to właśnie uczyniła Zachodnia Agencja Prasowa — by nie uszły pamięci, i były jednocześnie przestroga, iż mimo klęsk i nauki, jaką Niemcom dała historia wciąż będą szukać ujścia dla nadmiaru swej energii w kierunku wschodnim. (p. h.)

# WSPOMNIENIE POŚMIERTNE

W dniu 5 września 1958 r. zmarł w wieku lat 58 s.p. Stefan Zakrzewski, długoletni Prezes Zarządu Zjednoczenia Polskiego w Aruszy (Tanganyika).

Zeszedł z pola walki i pracy człowiek prawy i gorącego serca, bojownik nieustraszonej i pracownik niezmordowany, który pozostawił po sobie nie tylko żywą pamięć, ale i trwałe ślady w życiu społecznym i kulturalnym Polonii afrykańskiej, której poświęcił wiele lat swego pracowitego życia. Cechowały go bezwzględna prawosć charakteru, duża odwaga osobista, zdolność do najwyższych ofiar i poświęceń dla dobra Rodaków i Sprawy, którą ukochał.

Syn Ziemi Wołyńskiej, urodzony dnia 28 lipca 1900 roku w Zabłocach, brał czynny udział w walkach o Niepodległość Polski w latach 1918—1920. Po ciężkich przeżyciach w niewoli ukraińskiej przeszedł do służby w Zarządzie Cywilnym Ziemi Wschodnich do czasu objęcia tych terenów przez władze administracyjne Rzeczypospolitej.

Ukończywszy studia rolnicze osiadł na stałe w powiecie horochowskim pracując na roli. W latach 1928—1939 był czynnym członkiem i prezesem licznych stowarzyszeń społecznych i rolniczych, wykazując duży talent organizacyjny i służąc pomocą i radą tamtejszemu społeczeństwu.

W lutym 1940 roku deportowany wraz z rodziną do Rosji sowieckiej przeżył ciężkie chwile w łagrach w okolicy Archangielska. Wraz z transportem innych uchodźców przybył w roku 1942 do osiedla polskiego Tengeru (Tanganyika),

gdzie rychło rozpoczął pracę w swym umiowanym zawodzie stwarzając w krótkim czasie w dzungli afrykańskiej wzorową farmę rolniczo-hodowlaną, która budziła podziw lokalnych władz brytyjskich. Niezależnie od swej pracy zawodowej poświęcał wiele czasu sprawom społecznym i kulturalnym w osiedlu.

Gdy po zakończeniu wojny powrót do Kraju okazał się dla wielu z nas niemożliwy i gdy sporo Polaków osiedliło się w Tanganicy, s.p. Stefan Zakrzewski przystąpił do zorganizowania Związku Polaków, którego był wieloletnim prezesem do chwili nieoczekiwanego zgonu. Trwałym pomnikiem jego prac w tej dziedzinie jest ufundowanie Kaplicy Polskiej w miejscowym kościele parafialnym oraz powstanie Domu Polskiego i Biblioteki w Aruszy.

Był wolą Boga powołał do Siebie s.p. Stefana w momencie jego rozlicznych prac społecznych i zawodowych. Nie danem, mu było doczekać chwili wyzwolenia ukochanej Ojczyzny. Wszyscy obecnie znajdujemy się pod dużym smutnym wrażeniem jego śmierci. Uroczystości żałobne były spontaniczne, z głębi serca płynąca potrzeba jego licznych polskich i brytyjskich przyjaciół, manifestacją szczerych uczuć wobec dobrego Polaka i usłużnego przyjaciela i kolegi. Zmarł zupełnie nieoczekiwanie z przyczyn, które w wielu wypadkach kończą się normalnym wyzdrowieniem.

Najlepiej go uczymy tworząc mu pomnik z naszych serc i trwałej, niezapomnianej nigdy pamięci.

S. Szczepański

# Polskie życie kulturalne

## WSRÓD MŁODYCH

Staraniem młodzieży skupionej w polskiej YMCA oraz przy częściowym współudziale młodzieży wieczorów organizowanych p.n.: „20 Questions” przez Radio Wolnej Europy odbył się ostatnio trzeci wieczór nowej imprezy zwanej: „Any Questions”. Przewodniczyła p. Marysia Nowakowska, (córka świetnego basy opery Covent Garden), która niedawno ukończyła studia z zakresu lingwistyki. Dalszymi członkami „Trustu mózgow” byli pp. Ewa Giller, młoda maturzystka, Michał Kiernowski, syn Ryszarda, który wyróżniał z otoczenia samodzielnością myślenia i oryginalnością wypowiedzi, Z. Cydzik, J. Zawadzki i M. Zydło, jako przedstawiciel młodzieży pracującej z przemysłu budowlanego.

W porównaniu z dwoma poprzednimi wieczorami ostatni wykazał większą sprawność w zakresie prowadzenia dyskusji. Natomiast jeśli idzie o dobór pytań i pogłębienie czy oryginalność wypowiedzi, to sprawa nie przedstawiała się tak dobrze. Dobór pytań — tym razem całkowicie pozostawiony młodemu — nie bardzo był szczęśliwy, jeśli zważyć, iż wśród nich było takie np.: „Jaki byłby Twój stosunek do przyszłej teściowej?”, „Czego ci brak do szczęścia?”, albo „Mając do wyboru, czy wolałbyś się osiedlić w W. Brytanii, czy też wyemigrować?”. Pytania były bądź nazbyt ogólnikowe, bądź też wymagałyby większej dojrzałości życiowej, aniżeli zespół i słuchacze mogli posiadać. Trzeba bowiem pamiętać, iż górną dopuszczalną granicą wieku dla czynnych uczestników wieczoru było 30 lat.

Zainteresowanie imprezą było stosunkowo małe, gdyż tego samego dnia odbywały się liczne zabawy.

Inny przykład inicjatywy i przedsiębiorczości młodzieży polskiej, aczkolwiek również nie całkowicie uwiecznionej powodzeniem, to odczyt w Polskiej YMCA p. Jacka Boruckiego. Odczyt ten był poświęcony wrażeniom z „Wyprawy do nie-

go, opracowującego tę historię przed wojną, najprawdopodobnie się nigdy nie ukazuje...” Zeszyt otwiera fotografia rtm. Władysława Beliny-Prażmowskiego, a tekst ilustrowany jest fotografiami i mapkami. Stronę tytułową rysował Stefan Felsztynski.

Wychowanie ojczyste. Rok IV. Zeszyt Nr 4/17. Lipiec-sierpień. Polska Macierz Szkolna Zagranicą. Londyn 1958. Str. 26.

Czasopismo dla nauczycielstwa i rodziców. Zeszyt zawiera m. in. artykuły: Zofii Kozarynowej o „Stanisławie Jachowiczu 1796—1857”, wskazówki organizacyjno-programowe p. W. Kujawskiej, F. Jaworskiego, A. Moniewskiego i „Bajki” S. Jachowicza, „Analizę błędów w pisaniu” dr fil. B. Neumann-Skibińskiej i „Z czego uczyć geografii Polski” I. Broniatowskiej. W dziale harcerstwa pisze J. Prokop, a w dziale ze świata znajduje się list z Kanady M. Małachowskiej. O „Osobie nauczyciela” pisze K. L. Arnold.

Komunikat Informacyjny Zarządu Głównego S.P.K. Rok XIII. Nr 34/36 Londyn — Styczeń-marzec 1958 r. Str. 11 i 1 nl. Cz. II. Sprawy Krajowe.

Zeszyt wydany na podstawie materiałów opracowanych przez Instytut Badań Zagadnień Krajowych zawiera następujące artykuły: S. Mękarskiego: „Partia Komunistyczna w Polsce na początku 1958 r.”, Józefa Poniatowskiego: „Czy Polscy grozi znowu przeludnienie?”, Zdzisława Stahla: „Prawda o repatriacji z Rosji”, i Stanisława Sopińskiego „Opór w północno-wschodniej Polsce”. Drukowane metodą fotokopii.

Komunikat Informacyjny Zarządu Głównego S.P.K. — Rok XIII. Nr 37/39. Kwiecień-czerwiec 1958 r. Londyn. Str. 11 i 1 nl. Cz. II. Sprawy Krajowe. Zawiera artykuły: S. Mękarskiego: „Tyścielecie Polscy”, Z. Stahla: „Blaski i cienie sytuacji rolniczej”, oraz przez J. Mękarską i M. Susickiego „Ziemie wschodnie w podziale administracyjno-gospodarczym Związku Sowieckiego”.

Buletyn Informacyjny Nr 2 Instytutu Badań Zagadnień Krajowych. Str. 4. Londyn wrzesień 1958.

Powielany buletyn zawiera materiały będące uzupełnieniem opracowań przygotowanych periodycznie przez członków Instytutu a publikowanych w dodatku „Sprawy Krajowe” do Komunikatu Informacyjnego S.P.K. Wspomina najpierw o trzech odczytach publicznych Instytutu wygłoszonych przez dr. Z. Stahla, red. Z. Błażyńskiego i min. S. Sopińskiego. Omawia działalność Sekcji Badań Kultury pod kier. dr. S. Mękarskiego, Sekcji prawnej pod kier. p. B. Podolskiego, i Sekcji Architektury i Sztuk Plastycznych pod kier. inż. O. S. Stepana, prezesa zarządu Instytutu B. Z. K. Zarząd ten ukonstytuował się po tym w składzie J. Poniatowski — wiceprezes, mgr. J. Pierzchała — sekretarz i skarbnik, red. Buletynu Wewnętrzny — mgr. L. Rybnicki i red. Komunikatu Krajowego dr S. Mękarski. Treść Buletynu Informacyjnego jest świadectwem wytrwałej działalności Instytutu B. Z. K. w ramach ograniczonych skromnymi możliwościami organizacyjno-finansowymi. (z)

zbadanych gór i lodowców północnej Norwegii”. Jacek Borucki, wychowanek szkół junackich na Środkowym Wschodzie, obecnie student Politechniki na Regent Street w dziale inżynierii lądowej, zamierzał zorganizować przy pomocy klubu alpinistycznego tej politechniki a potem poprowadzić całą wyprawę alpinistyczną do dziewięciu obszarów górskiego w północnej Norwegii, w okręgu Nordmoere. Znajduje się tam lodowiec Winufiell, znany jedynie z opisu ogłoszonego w r. 1903 przez Cecilia Slingsby.

P. Borucki zdołał dobrać 3 kolegów z Politechniki, mianowicie Adriana Stephensa, Micka Boardmana i Kim Dougherty'ego, zebrac z 60 kilku firm niezbędny prowiant i zaopatrzenie i odbyć podróż motorowce „Venus”, z Newcastle do Bergen a stamtąd dalej do fiordu Sunddal i do Sunddalsøero, wielkiego osiedla przemysłowego w okręgu Nordenmoere. W tym okręgu w ciągu trwającej przez miesiąc wyprawy (od 12 lipca do 8 sierpnia br.) młodzi alpinści założyli 4 obozów i przeprowadzili liczne rozpoznania terenu. Nie wszystkie próby znalezienia nowych wyjść się udały, niemniej stały się one podstawą do przygotowania dalszych wypraw w tym uroczym obszarze górskim.

O urokach tych okolic można było się przekonać z licznych kolorowych zdjęć dokonanych przez jednego z członków wyprawy. Przyglądała im się spora grupa ciekawych słuchaczy, wśród których nie zabrakło uczestnika innej, podobnej wyprawy do lodowca na Islandii, p. mgr. J. Pierzchały. Członkowie tej wyprawy pod kierunkiem p. Boruckiego zamierzają podjąć w te okolice w przyszłości, uzbrojeni nie tylko w nabyte doświadczenie, ale również i w przyrządy pomiarowe, i inny sprzęt niezbędny do spręzowania zauważonych błędów i niedokładności w sporządzonych dotychczas mapach z tego obszaru. Wszędzie tam spotkali się z przychylnym przyjęciem, a w rozwiązaniu zagadnień gospodarczych pomogło im przyłączenie się do wyprawy na statku dwóch koleżanek z Anglii, co zostało w zabawny sposób zanotowane przez prasę norweską, która pisała o wyprawie wysokogórskiej złożonej „z 6 brodatych Anglików, w tym dwie kobiety”.

W Stowarzyszeniu Techników Polskich odbyło się wyświetlenie filmu kolorowego o budowie wieży telewizyjnej na Cristal Palace w Londynie. Komentarz udzielał jej budowniczy, młody technik polski, p. W. Piłkiewicz. Warto przypomnieć przy tej sposobności, że chodzi tu o najwyższą we Wspólnocie Brytyjskich Narodów wieżę wysokości ok. 200 m., której inauguracja, (połączona z inauguracją nadawczej stacji telewizyjnej), odbyła się w marcu 1956 r.

Konstruktor jej p. Piłkiewicz pochodzi z Warszawy, należał do „oddziałów leśnych” A. K., przy przydzianiu się do Szwajcarii został schwytany i osadzony w obozie koncentracyjnym, a podczas jego ewakuowania uciekł z transportu i przedostał się do 2 Korpusu, gdzie służył jeszcze w oddziale komandosów i był przeniesiony do Egiptu. W r. 1947 przybył do W. Brytanii, odbył studia techniczne i od 1951 roku wstąpił do firmy, która zleciła mu pracę nad zaprojektowaniem i budową wieży.

Zagadnienia młodzieżowe przewijały się w referacie, jaki przewodniczący Związku Harcerstwa Polskiego poza granicami Kraju p. Zygmunt Szadkowski wygłosił na temat „Młodzież polska w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych”. Referat ten wygłoszony był na ostatnim zebraniu Rady Kulturalno-Oświatowej Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii w Domu Kombatanta. Zawierał on obserwacje i wrażenia z trzymiesięcznej wizyty w ośrodkach polskich na kontynencie amerykańskim.

Wspomnieć jeszcze należy o przygotowaniu do drugiego zjazdu konkursu talentów organizowanego przez Średnią Szkołę im. Bolesława Chrobrego dla młodzieży w wieku od lat 5 do 16. Konkurs ten odbył się ma w niedziele 23 listopada w Havil Hall, Camberwell i obejmował popisy śpiewu, deklamacji, recytacji, gry na instrumencie, rysunku i haftu.

Zasygnalizować należy też powstanie Komitetu Teatru dla Dzieci przy Zjednoczeniu Polskim w W. Brytanii, którego zadaniem jest gromadzenie środków finansowych na ten teatr i organizowanie widowni. Komisja repertuarowa wybrała na pierwsze przedstawienie, projektowane na listopad br. „Bajkę o kocie w Butach” H. Januszewskiej. Prace przygotowawcze są już zaawansowane a prowadzone są pod kierownictwem znanej reżyserki, wyspecjalizowanej w widowiskach dla dzieci, p. Reginy Kowalewskiej. Administracja teatru znajduje się w ręku sekretarza ZASP, p. W. Sikorskiego. Zgodnie z apelem Komitetu poparcie finansowe dla tego teatru należy kierować na adres siedziby Komitetu, która mieści się w Domu Kombatanta w Londynie. Czekamy wystawiać należy na „Polish Children Theatre Fund”. (n)

TADEUSZ FELSZTYN

# RAKIETĄ NA KSIĘŻYC

**P**IERWSZA próba amerykańska wystrzelenia rakiety dookoła księżyca, dokonana w dniu 17 sierpnia, skończyła się niepowodzeniem. Było ono tym dotkliwsze, że zawiadła rakietą pierwszego członu, Thor, jedna z najlepiej dotychczas wypróbowanych rakiet amerykańskich o średnim zasięgu (1500 mil). Ale Amerykanie nie dali się wygrać i postanowili próbę powtórzyć.

Wystrzelenie rakiety, która ma znaleźć się w pobliżu księżyca, jest zadaniem znacznie trudniejszym, niż wystrzelenie satelity. Satelita podlega jedynie działaniu siły ciężkości ziemskiej. Jeśli więc tylko nadać mu właściwą prędkość i właściwy kierunek, będzie on leciał dookoła ziemi po kole lub elipsie, zależnie od tego, jak dokładnie poziomym będzie jego tor i jak wiele będzie się jego szybkość różniła od szybkości teoretycznej.

Rakietę jednak, która przybliży się do księżyca, choć bynajmniej nie wychodzi z zakresu siły ciężkości ziemskiej (gdymy nie ta siła, księżyc polecałby w przestrzeni, zamiast krążyć dookoła ziemi), zaczyna jednak równocześnie, w miarę przybliżania się do księżyca, podlegać i jego sile ciężkości. Tor rakiety więc jest znacznie bardziej złożony, obliczenie jego wymaga żmudnych i trudnych rachunków, zabierających dużo czasu nawet, jeśli dla ich przeprowadzenia posługuje się liczydłem elektronicznym. A ponadto przy tym rachunku należy również uwzględnić i siłę ciężkości słońca, tak że w rezultacie dokładne obliczenie toru rakiety jest zadaniem niezmiernie złożonym.

Ponadto dochodzi czynnik drugi. Sztuczny satelita krąży dookoła ziemi. Cokolwiek więc dzieje się z ziemią nie ma żadnego wpływu na jego lot. Natomiast księżyc nie jest związany z obrotem ziemi, lecz krąży dookoła niej po elipsie. Trafienie więc w księżyc jest zadaniem podobnym do problemu trafienia w samolot z platformy ruchomej, np. okrętu. Należy pocisk wycelować nie tam, gdzie samolot jest obecnie, ale tam, gdzie będzie on w chwili, gdy pocisk do niego doleci, uwzględniając przy tym i ruch własny platformy. Samo obliczenie przysięgo położenia księżyca jest stosunkowo łatwe, znamy bowiem dokładnie jego tor. Elipsy cztery jednak tor rakiety i zmienny kierunek jej wystrzelenia, zależnie od obrotu ziemi czynią znów rachunek czasu, kierunku i szybkości wystrzelenia rakiety zadaniem mocno złożonym.

Aby to zadanie jeszcze bardziej skomplikować, należy wziąć pod uwagę, że Amerykanie mają dotąd jedną tylko stację rakietową, która nadaje się do tego celu, a mianowicie działobitnie rakietową na Cape Canaveral, na Florydzie. Wystrzelenie rakiety z tego miejsca powinno być możliwe w kierunku wschodnim, gdyż wtedy szybkość obrotu ziemi dodaje szybkości rakiety. W praktyce tor musi odchylić się nieco ku północy, gdyż opadające z powrotem, po wypaleniu się, rakiety pierwszego, drugiego i trzeciego członu muszą opaść na ocean, nie zagrażając nikomu.

Wszystko to mocno ogranicza swobodę działania, tak że w rezultacie w czasie całego biegu księżyca dookoła ziemi, a więc raz na 29 i pół dnia, tylko trzy dni nadają się do wystrzelenia rakiety na księżyc. Prace nad usunięciem wad, które spowodowały niepowodzenie w czasie pierwszej próby, trwały długo, toteż z terminu wrześniowego Amerykanie nie zdążyli już skorzystać. W październiku dniami nadającymi się do wystrzelenia rakiety były 11, 12 i 13 tego miesiąca. Jako datę wystrzelenia wybrano więc pierwszy z tych dni, przy czym obliczenia wykazały, że czasem odpalenia musi być godzina 8,24 rano czasu Greenwich (M.G.T.).

**S**ZYBKOŚĆ rakiety obliczono na 24.200 mil na godzinę, a kierunek dobrano w ten sposób, aby po 59 godzinach rakieta znalazła się w odległości około 50.000 mil od księżyca, w strefie, gdzie przyciąganie księżyca z początku równoważy, a następnie przekracza siłę przyciągania ziemskiego. Szybkość więc rakiety, która — wedle obliczeń — miała w tym punkcie wynosić 1500 mil na godzinę, zaczyna znów wzrastać. Gdyby pozwolił jej wzrosnąć za wiele, rakietę zmieniłaby zbytnio swój kierunek i mogłaby po prostu spaść na księżyc.

Amerykanie chcieli tego uniknąć, gdyż wtedy rakieta musiałaby rozbić się na księżycu, tracąc wartościowe

obserwacje naukowe. Ponadto mogłoby to spowodować zanieczyszczenie powierzchni księżyca powstałymi przy tym zderzeniu pyłami pochodzenia ziemskiego, domieszkami promieniotwórczymi rakiety, a nawet prymitywnymi żyłkami lub zarodnikami, co z punktu widzenia przyszłych badań księżyca, gdy ludzie już na nim wylądują, byłoby wysoce niepożądane. Nie można by bowiem wtedy z pewnością powiedzieć, jak wyglądał księżyc w stanie dziewiczym.

Pomimo więc, że w przewidywaniu tej ewentualności rakieta gruntownie zdezynfekowano, Amerykanie uczynili wszystko, aby tej możliwości uniknąć. Aby więc przeciwdziałać zbytniemu powiększeniu szybkości rakiety przyciąganej przez księżyc, z chwilą gdy rakietka dojedzie na odległość około 40.000 mil od księżyca sygnał z ziemi miał zapalić małą, pomocniczą rakieta wstępną umieszczoną w osi rakiety księżycowej. Rakietka ta, zwalniając szybkość lotu rakiety księżycowej do 2.400 mil na godzinę, miała pozwolić jej okrążyć księżyc i powrócić do strefy ciężkości neutralnego z szybkością taką, żeby wzrastająca siła ciężkości ziemii wprowadziła rakieta znów w lot eliptyczny ku ziemi.

## Powodzenie i zawód

**S**AMO odpalenie rakiety odbyło się bez zarzutu. Rakietka wystartowała tylko z 5 sekundami opóźnienia, co nie mogło spowodować żadnej trudności. Wszystkie jej trzy człony działały bez zarzutu, ściśle wedle programu. Radioteleskop w Jodrell Bank, w pobliżu Manchester, natychmiast „odnalazł” rakieta, a jej sygnały radiowe były również doskonałe. W czasie lotu rakiety zdołano w Jodrell Bank odebrać 122 sygnały, z których każdy był długim, zakodowanym zespołem danych, pomierzonych przez aparaty Pioniera, bo taką nazwą ochrzczili Amerykanie pierwszą rakieta na księżyc.

Wszystko więc wydawało się iść zupełnie po myśli organizatorów tego lotu. Niestety jednak mały błąd w działaniu gyrokopów, które miały zapewnić dokładność kierunku lotu rakiety pierwszego członu, spowodował że rakietka odchyliła się do pionu o trzy i pół stopnia. Skróciło to nieco lot przez atmosferę ziemską, powinno więc było zwiększyć szybkość rakiety. Niestety jednak z drugiej strony zmniejszyło to szybkość, jaką obrót ziemii nadaje rakiety, tak że w rezultacie szybkość jej spadła około 500 mil na godzinę w porównaniu do planowanej.

Przewidując taki wypadek, umieszcili konstruktorzy w osi Pioniera osiem małych rakiet przyspieszających, które można było odpalić sygnałem z ziemi. Niestety jednak, choć częściowo stratę szybkości wyrównano, zabrakło jednak wciąż jeszcze 242 mil na godzinę do przewidywanej szybkości 24.200 mil. Jest to pozornie bardzo mało, niecały jeden procent potrzebnej szybkości. Gdyby zdarzyło się to satelicie, nie byłoby to zbyt wielkim niebezpieczeństwem: po prostu tor jego stałby się bardziej eliptyczny, a powrót na ziemię szybszy. Tory jednak, które mają bardzo dużą ekscentryczność, których więc punkt odziennej (punkt orbity najbardziej oddalony od ziemi) jest daleki, są bardzo wrażliwe na małe nawet zmiany szybkości. Wystarczy przecież powiększenie szybkości o 800 mil na godzinę, a więc o niecały 4 procent, aby punkt odziennej oddalił się w niekończoność i elipsa stała się parabolą.

Nie dziw więc, że skutki tej straty szybkości były bardzo znaczne. Pionier, zamiast dolecieć na księżyc, na odległość 222.500 mil, doszedł zaledwo na odległość niecały 80.000 mil (ściśle 79.212 mil) i powrócił torem eliptycznym na ziemię. Tu, po 44 godzinach lotu, wszedł w atmosferę ziemską i spalił się.

## Osiągnięcia i nauki na przyszłość

**M**IMO tego pozornego niepowodzenia, wynik próby uważać należy za pomyślny. Choć bowiem nie osiągnięto księżyca, była ona bardzo owocna.

W pierwszym rzędzie wykazała doskonałą sprawność zespołu trzech rakiet, które wystrzeliły Pioniera. Jak wspomnieliśmy, wystrzał odbył się ściśle wedle programu i przez cały pięć minut palenia się kolejnych rakiet był zupełnie zgodny z programem, zapisanym w „mózgu” elektronicznym rakiety. Jest to wyczyn bardzo duży,

jeśli uwzględnić, że drugi człon był rakieta zupełnie nową, nigdy przedtem nie wypróbowaną, a rakietka trzeciego członu miała paliwo stałe, trudne do dokładnego opanowania. Jedynym zawodem było wadliwe działanie gyrokopów stabilizujących lot pierwszego członu, co wymaga dalszych prac nad ich ulepszeniem. Natomiast małe rakiety poprzeczne, które zapaliły się na wysokości 188 mil, nadały trzeciemu członowi rakiety, a tym samym i Pionierowi, przewidziany kręt 110 obrotów na minutę, aby w ten sposób zapewnić stateczność jego lotu.

Drugim punktem na korzyść Pioniera jest, że pobliż on na głowę dotychczasowe rekordy wysokości, a mianowicie Vanguarda I trzydziestokrotnie, a sputników prawie 70-krotnie.

Po trzecie sama konstrukcja „Pioniera” wykazała niezmiernie wysoki poziom amerykańskiej techniki. Sowieckie sputniki i satelity amerykańskie reprezentują dwa zupełnie odmienne sposoby myślenia. Jeśli wolno sięgnąć do porównania z dziedziną wojskowej, Amerykanie — podobnie zresztą jak i Anglicy — przy przekraczaniu pół minowych oczyszczali w pierwie w nich ścieżkę przez wykwalifikowanych specjalistów. Rosjanie zaś po prostu kazali maszerować karnemu batalionowi przez pole minowe. Drobna stosunkowo grupka dobrze wyszkolonych w tej pracy żołnierzy osiągała ten sam skutek w wojskach świata zachodniego, co ciężka masa u Rosjan.

Coś podobnego widzimy i w dziedzinie satelitów. Najcięższy amerykański satelita nie przekroczył wagi 40 funtów, podczas gdy Sputnik III ma już wagę ciężarówką. A jednak satelity amerykańskie miały nie mniej przyrządów naukowych, niż rosyjskie, a dotąd uzyskane informacje naukowe amerykańskie znacznie przewyższają jakże skąpe i nieścisłe dane sowieckie. Po prostu przemysł instrumentowy amerykański stoi tak wysoko, że potrafi zbudować przyrządy, wykonywane to samo zadanie przy wielokrotnie mniejszej wadze.

Pionier raz jeszcze to potwierdził. Przy całkowitej wadze rakiety 82,7 funtów, przyrządy pomiarowe ważyły 39,6 funtów. W tej małej wadze pomieszczono stację nadawczą, nadawczy aparat telewizyjny, przyrządy do pomiaru temperatury wewnętrznej satelity, do pomiaru pola magnetycznego przestrzeni, przez którą leci rakietka, do rejestracji mikrometeorów, uderzających w skorupę Pioniera, mały oscylograf, a wreszcie przyrządy do pomiaru jonizacji przestrzeni. Te ostatnie były naprawdę imponujące: mieściły się w małej komorze długości 2,25 cala i średnicy 1,25 cala. Do tego należały dodać baterie zasilające te wszystkie przyrządy oraz radio odbiorcze, mający uruchomić rakieta wstępną na sygnał z ziemi.

Propaganda sowiecka często przechwala się dużą wagą swych satelitów. „My wystrzeliliśmy tony, a oni pomańczę” mówili z przekąsem Chruszczow. Odpowiedź na to dał niedawno konstruktor Explorerów, Werner von Braun, w wywiadzie z redaktorem naukowym „Sunday Times”. Nie

(Dokończenie na str. 8)

**D**WA lata mijają od jesieni roku 1956, od owej jesieni karmionej złudnymi nadziejami i mylnymi ocenami politycznymi oraz obfitej w krwawe, tragiczne wypadki.

Pamiętamy, choć niechętnie to wspominają liczni publicyści i politycy, zwłaszcza „sowieciologowie” zachodni — a za nimi niektórzy polscy — co pisano wtedy i mówiono powszechnie. Jak to, od XX kongresu partyjnego w Moskwie i głośniejszej mowy Chruszczowa, wymownie przekonywano opinię narodów, że imperium sowieckie „nieuchronnie a nieodwracalnie” rozlatuje się od wewnątrz i wystarczy samodzielny wysiłek narodów ujarzmionych, aby doprowadzić do ich „samowyzwolenia”. Rosja, słaba rękoma i zdecydowana — pod rządami „destalinizatora” Chruszczowa i „dobrego Zukowa” — na używanie otąd jedynie pokojowych, liberalnych środków nie będzie mogła oprzeć się dążeniom do wolności, prącom na osłabiony reżym Moskwy, zwłaszcza od peryferii imperium, ze strony narodów europejskich, podbitych w wojnie.

Dziś, po dwu latach Gomulka święci rocznicę „polskiego października” w serdecznej gościnie na Kremlu u Chruszczowa, a na Węgrzech panuje komunistyczny, na terrorze i obecności wojsk sowieckich oparty „porządek”. Dziś okazało się wyraźnie i jasno, że — po naszym czerwcu poznańskim — jesień roku 1956 odsłoniła wprawdzie powszechną nienawiść narodów ujarzmionych do sowieckiego panowania i narzuconych, komunistycznych reżymów. Ale czynnik ten został politycznie na tym etapie zmarnowany, dynamika owego okresu rozładowana, a komunistyczny system nie tylko utrzymany, lecz nawet w kontrofensywie.

## Przy braku poparcia — konieczny powrót do bierności

Nie zatrzymała tej kontrofensywy ani terror, który rozszalał na Węgrzech bezpośrednio po okrutnym stłumieniu powstania przez sowieckie czołgi i znalazł swój tragiczny epilog w ogłoszonej 16 czerwca 1958 egzekucji premiera Imre Nagya, gen. Maletera i innych przywódców węgierskich, żadna poważna akcja Zachodu.

Oddanie sprawy w ręce Organizacji Narodów Zjednoczonych było zresztą skierowaniem jej od razu na martwy tor. Rezolucja Ogólnego Zgromadzenia

## NA CO WYDAJĄ POLACY NAJWIĘCEJ PIENIĘDZY?

Powołując się na informacje jednego z ostatnich numerów „Biuletynu Statystycznego”, warszawski tygodnik „Kierunki” pisze, że suma zakupów dokonanych przez społeczeństwo polskie w 1957 roku wyniosła „okragło 180 miliardów złotych”. Najwięcej pieniędzy wydał Polacy w ub r. na odzież — 17,4 miliarda złotych. Z kolei na mięso, wędliny itp. wydano 16,0 miliarda złotych, na artykuły włókiennicze 15,9 miliarda, na spirytus i wódki 12,0 miliarda, cukier i cukierki 11,0 miliarda, pieczywo, mąka, kasza 10,7 miliarda złotych.

Tych sześć pozycji pochłonęło łącznie 83 miliardy złotych. Poza nimi (oprócz obrotów w zakładach gastronomicznych — 12 miliardów złotych) ani jedna nie dosięga 10 miliardów. Najważniejsze z nich były: obuwie — 9,5 miliarda złotych, nabiół i jaja — 8,3 mld, tytoń i zapalki — 7,1 mld, artykuły chemiczne, kosmetyki i leki 6,5 mld, warzywa, owoce itp. — 5,4 mld, węgiew, nafta itp. — 3,9 mld, papier i wydawnictwa 3,4 mld.

ZDZISŁAW STAHL

# Po dwóch latach

ONZ z 14 września 1957 potępiła wprawdzie Rosję Sowiecką za „współudział” w krwawym stłumieniu powstania węgierskiego i celem uwolnienia Węgier z opresji... powołała Komisję z księciem Syjamu Wan-Wait-Havakona na czele, ale kroki takie stały się tylko ośmieszeniem nowojorskiej instytucji, mającej rzekomo strzec prawa i moralności w świecie. Toteż wspomniana Komisja ONZ nie umiała nie tylko uwolnić Węgier, ale nawet zapobiec wspomnianej egzekucji przywódców powstania węgierskiego, którą ogłoszono równocześnie w Moskwie i Budapeszcie, po dziesięciu miesiącach od potępiającej uchwały nowojorskiej.

Przy czysto słownym tylko, platonicznym poparciu ze strony Zachodu, naród węgierski w pierwszym okresie po powstaniu zdawał się jeszcze liczyć na skrepanie Kremla i własnego reżymu komunistycznego, z jednej strony nastrojami i sytuacją w Polsce, a z drugiej — taktycznym odprężeniem między Moskwą a jugosłowiańskim Titą. Sytuacja w Polsce doprowadzona była jednak stopniowo do komunistycznego „porządku” przez Gomulka, a pogarszały się wprawdzie i następnie zostały zerwane kontakty sowiecko-titowskie, po czym ogłoszono egzekucję Nagya i towarzyszy. Zrozumiałe jest, równoległe do takiego rozwoju wypadków, rozczarowanie patriotów węgierskich oraz przyjęcie przez naród po rewolucyjnym, krwawym i ofiarnym wysiłku, postawy bierności i wyczekującego trwania.

## Taktyka Kadara wobec społeczeństwa

Reżym Kadara, stosując policyjny terror wobec żywiołów czynnych i patriotycznych, zapelniając więzienia i na nowo obozy koncentracyjne na ziemi węgierskiej, niezależnie od deportacji przez władze sowieckie do Rosji, wreszcie urządzając od czasu do czasu pokazowe procesy wybitniejszych przywódców powstania, równocześnie próbował taktyki pojednawczej wobec niektórych warstw społeczeństwa.

I tak, według korespondentów zachodnich, reżym ten starał się przede wszystkim, podobnie jak Gomulka w li-

**O**D wybuchu „polskiego października” minęło dwa lata. Przewrót październikowy był niewątpliwie rewolucją. Zasięg i głębia tej rewolucji były jednak ograniczone przez warunki historyczne i sytuację geopolityczną. Z uwagi na wiszącą nad Polską presję sowiecką naród polski nie miał żadnych możliwości zburzenia monopolu partii komunistycznej w sprawowaniu władzy państwowej. Jego postawa jednak w krytycznych dniach października 1956 roku zmusiła partię komunistyczną do zmiany przywódcy. Paryski „Le Monde” posuwa się nawet dalej, gdyż pisze, że to naród postawił Gomulka na czele Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i że Gomulka nie miał w tym czasie kontroli nad partią.

Po to, by utrzymać się na szczycie, w atmosferze ogólnego narodowego protestu przeciw pierwszemu dwunastu latom władzy komunistycznej w Polsce, Gomulka musiał najpierw zapewnić sobie przynajmniej tolerancję, jeśli nie poparcie Moskwy. Następnie, ponieważ w krajach „obozu socjalistycznego” rządy partii komunistyczne, Gomulka musiał sobie zapewnić dostatecznie silną kontrolę nad aparatem partyjnym. Widocznie to mu się udało, skoro postanowił zwołać kongres partyjny na początek 1959 roku.

W drodze do zdobycia kontroli nad partią Gomulka walczył na dwa fronty: przeciw „rewizjonistom”, którzy chcieli go pchać na drogę niemiłą Moskwie i jemu samemu, bo jest on prawowiernym komunistą, oraz przeciw „dogmatykom”, czyli stalinowcom, których nie strawiłby naród i których Gomulka ze względów osobistych też miłował nie potrafił. Zdobyć kontroli nad partią komunistyczną przez przywódcę wymaga z natury rzeczy, wykazywania przez tego przywódcę, że jest on dobrym komunistą. Potrzeba wykazywania przez Gomulka że jest dobrym komunistą wymagała ze swojej strony pozabawiania narodu krok za krokiem różnych „zdobyczy październikowych” uniemożliwiających komunistom posiadanie monopolu władzy.

Ale coś trzeba było narodowi dać, względnie zostawić.

Jedną z obietnic październikowych Gomulki i partii była obietnica podniesienia stopy życiowej. W tym ce-

# WINTREX

60 i 64 PEMBROKE ROAD, LONDON, W. 8.

w y s y ł a

po cenie eksportowej o 50% niższej niż w sklepie.

36 ZABAWEK NA GWIAZDKĘ DLA DZIECI W POLSCE

w cenie £1-16-0

(wysyłka w dwóch paczkach)

Zabawki z plastyku mają teraz w Polsce dużą wartość.

NIE ZWLEKAJ Z WYSYŁKĄ!

Oferujemy także poszukiwane przez wszystkich, a nieosiągalne w sklepach w W. Brytanii

POŃCZOSZKI DZIECINNE

długie, poza kolano, kolor beżowy, wymiary 5, 6, 7, 8 i 9

Cena za dwie pary łącznie z przesyłką na adres w W. Brytanii tylko

16/-

W ZWIĄZKU ZE ZBLIŻAJĄCĄ SIĘ ZIMĄ

polecamy z naszych składów znanej jakości KOLDRY

WEŁNIANE i TERYLENOWE kontynentalnych wymiarów.

# „porządek panuje na Węgrzech“

Polse, o zjednanie wsi. Wiek węgierska zresztą zachowała się podczas powstania najbierniej, ograniczając się jedynie do całkowitego niemiał w pewnych okolicach rozwiązania zienawidzonych kółchozów (ogółem pozostało ich 25 proc. poprzedniej ilości). Z kolei uzyskała też wieś od reżymu zniesienie przymusowych dostaw i znalazła się we względnie pomyślnym położeniu gospodarczym. Propaganda zaś za kolektywizacją, prowadzona przez Kadarę na wsi, napotyka w dalszym ciągu na stanowczy opór węgierskiego włościanstwa.

Duży wysiłek robi też reżym, aby przejednać bezpartyjne sfery społeczeństwa. Tym, zwłaszcza z kół drobniomieszczańskich, postarano się o nieznaczne koncesje ekonomiczne, przy równoczesnej propagandzie beznadziejności wszelkiego oporu politycznego i nierealności prób zmiany reżymu. To ostatnie — w świetle tragicznych doświadczeń — musiało znaleźć, co najmniej przejściowe, zrozumienie. Ostatnio wreszcie reżym zaczął głosić, że „karta powstania została odwrócona“, procesy polityczne i prześladowania zakoncone czyli rozpoczyna się era normalizacji.

Przy tym wszystkim najważniejsze obietnice początkowe Kadarę pozostały, oczywiście, propagandowym niespełnionym fałszem. Sowieckie wojska w ilości około 50 tysięcy stacjonują dalej na Węgrzech, policyjny terror i monopol partii komunistycznej trwają, a w szkołach język rosyjski pozostał przymusowy.

## Partia i jej osobistości

Na czele partii stoi dotąd w charakterze sekretarza Kadar, który stanowisko premiera przekazał niedawno w ręce starzejącego się komunisty, byłego oficera Ferencu Muennichu. Partia, która przed powstaniem liczyła w jesieni 1956 r. około 900 tysięcy członków, obecnie — po czystkach — ma ich tylko 400 tysięcy, czyli mniej niż połowę poprzedniej cyfry.

Jeśli chodzi o osobistości, które odgrywały decydującą rolę za życia Stalina, to jedynie sam Rakosy i Gero

pozostają dalej poza Węgrami, na terenie Rosji Sowieckiej. Inni, urzędnicy na rozmaitych stanowiskach drugorzędnych, czekają na okazję do powrotu na partyjne szczyty. Byli premier A. Hegedus jest bibliotekarzem centrali partyjnej, b. minister obrony gen. S. Bata dowodzi gwardią parlamentarną, a b. szef węgierskiego planowania, M. Berej redaguje encyklopedię, mającą się ukazać w następnym roku. Wreszcie powrócił ostatnio do Budapesztu przecirewolucyjny minister spraw wewnętrznych z października 1956 r. Laszlo Piros. Wzrastają też wpływy obecnego wicepremiera, Antala Apro, od dziesięciu lat członka Politbiura, bliskiego kiedyś współpracownika Rakosy'ego, o którym mówi się w Budapeszcie, że może być następcą Kadarę.

## Wobec wyborów 16 listopada

W takiej sytuacji, lekkiej poprawy warunków gospodarczych, a rozczarowania i bierności ogółu społeczeństwa, któremu powtarzające się jeszcze — choć na mniejszą skalę — aresztowania przypominają niedawny terror, umocniona w siódle i oparta o sowiec-

kie bagnety partia gotuje się do powszechnych wyborów do parlamentu.

Będą to pierwsze wybory od czasu powstania i są rozpisane na dzień 16 listopada. Wbrew propagandowym zapowiedziom Kadarę sprzed dwu lat, „że rząd można będzie obalić nie tylko kulami, lecz w głosowaniu“, kiedy próbował uspokajać opinię węgierską oszukawczymi obietnicami — podobnie jak to robiono wówczas także u nas w Polsce — nikt nie ma, co do tego, na Węgrzech żadnych złudzeń. Wybory nie będą w niczym odbiegały od praktyk przyjętych za życia Stalina i rządów Rakosy'ego a wynik ich może jedynie przyczynić się do zaostrzenia kursu i powrotu dawnych przywódców. Wybory otrzymają do „wyboru“, oczywiście, tylko jedną listę „Patriotycznej Frontu Ludowego Rządu i Partii“. Maszyną zaś administracyjno-policyjną zapewni mu — według ustalonego w krajach komunistycznie rządzonych schematu — blisko sto procent głosów.

Zrezygnowaną postawę społeczeństwa węgierskiego najlepiej określił — według korespondenta londyńskiego „The Sunday Times“ Anthony Terry'ego — pewien młody pisarz węgierski, który oświadczył mu ostatnio w Budapeszcie: „nie ma trzeciej drogi. Albo rewolucja, albo dostosowanie. A któż zaczynałby jeszcze raz rewolucję?“.

# „CIENIE BOHATERÓW“

Wstrząsającym w swej treści i wspaniałym artystycznie sposobem uczenia rocznicy Powstania Węgierskiego jest grana obecnie w Londynie, w Piccadilly Theatre, sztuka teatralna pióra Roberta Ardreya przy współpracy Martin Millera, pt. **Cienie Bohaterów**.

Trudno ją właściwie nazwać sztuką teatralną, choć w jej wykonaniu biorą udział czołowi artyści scen angielskich, żeby wymienić tylko Peggy Ashcroft, Emlyn Williamsa, Alana Webba i Mogens Wieth'a — a reżyseria spoczywa w rękach Petera Halla. Jest to bowiem odegrany na scenie dokument, obrazujący zarówno wstęp do Powstania jak i jego przebieg i tragiczne zakończenie. Widowisko napisane i odegrane z umiarem, należy uznać za najlepszą z dotychczas podejmowanych prób uprzytomnienia potworności systemu myślenia i postępowania sług Kremla i komunizmu. Ujęte w formę reportażu plastycznego, powiązane w jedną całość beznamięt-

nym komentarzem, podobnym do głosu speakera radiowego, jest nie tylko osiągnięciem artystycznym lecz także wielkiej wagi wydarzeniem politycznym.

Kongres Brytyjskich Związków Zawodowych uznał je też za najlepszy sposób uczczenia rocznicy Powstania i jedno z przedstawień zostało zamienione na manifestację, na którą w imieniu robotników brytyjskich zaproszenia rozesłał Przewodniczący Kongresu Robert Willis, pisząc w zaproszeniach:

„Widowisko poświęcone jest tysiącom Węgrów, którzy przed dwoma laty dali świadectwo swego umiłowania wolności“.

Kierownictwo teatru, artyści i my na widowni z wdzięcznością i z pokorą wspominamy ich w takt, która chy nigdy nie była zapomniana“.

Na uroczystym przedstawieniu w dniu 23 października było obecnych wielu zaproszonych Polaków z generałem W. Andersem na czele.

# MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Ze zgrozą powitać musieli „ludzie sowieccy“ wiadomość, że są jeszcze wśród nich osobnicy, którzy nie osiągnęli prawidłowego poziomu moralności socjalistycznej. Są — jak twierdzi sam Chruszczow — złodzieje, osuźci i kombinatory. Są także pijacy.

Informacja wprost niewiarygodna. Zważywszy jednak osobę informatora i jego niewątpliwą w tym przedmiocie kompetencję, należy ją ze smutkiem przyjąć jako prawdziwą.

Jako człowiek energiczny Chruszczow zabiera się też od razu do wyplenienia zła w zarodku. Nie będzie prohibicji, lecz będzie ograniczenie sprzedaży wódki. W każdej „restauracji“ jak je nazwała uprzejmie prasa zachodnia, człowiek sowiecki będzie mógł sobie zafundować jeden „stakańczyk“. Ani kropli więcej. Jednego na rozgrzewkę i dalej w drogę. Dokąd? Oczywiście do następnego punktu sprzedaży. Nic nie szkodzi, że sobie pochodzi od knajpy do knajpy — powiada Nikita — w drodze między jedną a drugą wytrzeźwieje i w ten sposób nie będzie w Rosji sowieckiej alkoholizmu.

Wątpię, by zaganiany proletariusz znalazł czas na tak wyczerpujące spacerki. Czas ten jednak znajduje owo kombinatory, osuźci i złodzieje. Oczywiście pijanemu złodziejowi trudniej wykonywać swój proceder niż złodziejowi trzeźwemu. Choć sądząc po przykładach elity politycznej ustroju sowieckiego, pijanstwo żadnemu z nich jak dotychczas w niczym nie przeszkodziło.

## Od wagonu do wagonu

Nie wiem doprawdy dlaczego mi się w tej chwili przypominała Kolej Transsberyjska, a raczej rozmowa o niej, którą odbyłem niedawno z pewnym uczonym cudzoziemcem. Uczony ów wspominał z mieszczymi uczuciami swą dwunastodniową podróż z Moskwy do Chabrinu lub odwrotnie. Zabójcze tempo sześćdziesięciu kilometrów na godzinę uważał za najmniejsze zło. Nie biadał też nad niemożnością porozumienia się z współpodróżnymi w żadnym poza rosyjskim języku. Natomiast zgrozą napawało go wspomnienie wagonu restauracyjnego, gdzie od śniadania, poprzez obiady, podwieczorek, kolację aż do „herbaty“ przed północnym spać, stawiano przed nim zawsze „sto gramów“ wódki. Próbował zamiast wódki dostać wino kaukaskie lub krymskie. Dostał wino. Ale nie zwalniało go to od „setki“. Wino swoją drogą, setka swoją. Po dwunastu dniach był gotów, czemu się nadszwić nie mógł jego milczący towarzysze podróży.

„Jak teraz będzie? Jest wyjście. Otóż w pociągu są dwa wagony restauracyjne. Jeden na początku, drugi na końcu. Podróżni zatem będą sobie maszerowali z jednego do drugiego. Trochę będzie przepychania, lecz w ten sposób i podróż szybciej minie i swoim porządkiem wódki się ludzie napiją.“

## Montgomery o sobie

Większość bodaj wielkich dowódców ubiegłej wojny opublikowało już swoje wspomnienia. Niekiedy spotykało się w nich nazwisko zwycięzcy spod El-Alamein. Także i w opracowaniach historycznych wiele miejsca poświęcano analizie jego dowodzenia, jego ekscentryzmowi, powodzeń i sporów z przełożonymi i podwładnymi. Najwięcej kontrowersji powstało dokoła jego dowodzenia 21. grupą armii sprzymierzonych od wybrzeży Normandii aż do dnia kapitulacji Niemiec hitlerowskich. Pisano tak i owa, Montgomery nie pisał nic aż do chwili gdy przejsie w zasłużony stan spoczynku pozwoliło mu na ogłoszenie swoich wspomnień.

Wyjątki z nich ukazują się obecnie w londyńskim „Sunday Times“ i chociaż są jedynie obszernym skrótem, już powstała koło nich namiętna dyskusja. Wziął w niej także udział w liście do redakcji poprzodnik Montgomery'ego na stanowisku dowódcy 8. Armii, marszałek Auchinleck, który w wyjątkowo ostrych słowach rozprawił się z zarzutami postawionymi mu przez jego następcę.

Montgomery bowiem pozostał sobą i pewnością siebie nie opuścił go także we wspomnieniach. Gdy o ich styl chodzi (nie o treść, rzecz jasna), nasuwa się mimowoli porównanie z Karolem Mayem. Któż nie rozkoszował się Karolem Mayem, który każde zdanie zaczynał od „ja“ i któremu wszystko się udawało! Montgomery był w szczęśliwym położeniu, skoro powołanie dopisywało mu nie w fikcji lecz — jak twierdzi — w doświadczeniach życiowych.

Stwierdza też kategorycznie, że dzięki higienicznemu trybowi życia był zawsze w pełni sił umysłowych i fizycznych. Z lektury tych wspomnień wynika, że nie miał pod tym względem sobie równych. Cóż więc dziwnego, że tylko siebie o radę pytał i tylko swoim radom ufał. Obawiano go się w wojsku i pozostawiano w samotności, nieporęcznie bowiem zadawał się z kims aż tak doskonałym. Jeden Churchill łączący w sobie wielkość z humorem filuta nie dał się oślnić zapewnieniom, iż Montgomery zawdzięcza swe stopniowate zdrowie abstynencji. A ja — odpowiadał — piję i palę i dlatego jestem w pełni sił fizycznych i umysłowych, nie na sto lecz na dwieście procent.

## Spotkanie towarzyskie

W gorączkowych czasach, w których żyjemy życie towarzyskie ustępuje powoli miejsca t. zw. spotkaniom towarzyskim. Nie ma różnicy? A jakie. Jest.

Życie towarzyskie polegało na wzajemnym odwiedzaniu i na t. zw. bywaniu. „Bywaniu u siebie“, żeby móc przyjąć gości. „Bywaniu u kogoś“, by móc zobaczyć gospodarzy i innych gości, „bywaniu w klubie lub w określonym lokalu publicznym“, żeby zobaczyć kogoś z określonego grona ludzi. Życie towarzyskie polegało na szukaniu towarzystwa znajomych. Gdy na horyzoncie pojawia się „ktoś nowy“ poddawano go próbie. Jeśli ja przeszedł z honorem, dostawał się do towarzystwa i mógł zacząć „bywać“.

Natomiast „spotkanie towarzyskie“ polega na tłumnym zgromadzeniu w jedno miejsce i w jednym czasie ludzi nie ze sobą wspólnego lub niewiele wspólnego mających. We Francji nazywa się je obecnie angielskim słowem „cocktail“, w krajach anglosaskich mówi się dosadniej i prościej „drink“. Określenie to przyjęli także Polacy mieszkający w Anglii,

którzy skrzykują się na „drinka“, choć na zaproszeniach, i w zależności od dostojności okazji, piszą „lampka wina“.

Lampka wina okazuje się w praktyce kieliszkiem czegoś mocniejszego, co zawsze jest lepsze niż słodzik Sauternej, jeszcze nie daj Boże hiszpańskiej proveniencji. Niestety i takie się trafiają, zwłaszcza gdy „spotkanie towarzyskie“ ma „charakter“ naukowej, charytatywny lub społeczny.

Towarzystwo zegnane na „spotkanie“ patrzy na siebie spode łba, starając się dociec bez pytania się nawzajem, w jakim celu zostało w jedno miejsce i o tej samej porze zegnane. Po paru kieliszkach pytanie staje się bezprzedmiotowe i ustępuje następnemu, które brzmi: ile to kosztuje i kto za to płaci? Ponieważ nie płaci pytający więc — w myśl zasady — „darowanemu koniowi w zęby się nie patrzy“ — dokłada starań, by ów ktoś zapłacił jak najwięcej. Cel ten można osiągnąć przyspieszając tempo konsumpcji lampki.

Oczywiście na „spotkanie towarzyskie“ nikt nie chciał w ogóle przyjść, gdyż nikt nie ma na to czasu, a każdy kto przyszedł, uczynił to tylko dlatego, żeby kogoś nie urazić. Co dziwniejsze jednak, że choć nikt nie chciał przyjść, każdy przyszedłszy, nie chce wyjść, trwając dzielnie na „spotkaniu“ do ostatniej kropli whisky.

## Latająca doskonałość

Gdy linia lotnicza wynajmuje nową stiuardesse, liczy się za góry, że za półtora roku najdalej będzie ją musiała zastąpić nowa. Tyle bowiem wynosi przeciętna „ekspektacja życia“ stiuardessy w samolocie.

Prószę się nie przerażać, nie znaczy to wcale, że stiuardessy giną jak ćmy w kataraktach. Po prostu jak wykazuje statystyka, po półtora roku służby nowoczesna samarytanka w nylonach ma już definitywnie dosyć. Ma dosyć eleganckich mundurów, doskonałej ondulacji, dobrych hoteli w przeróżnych miastach świata, uprzejmego obejścia, powszechnego uznania i dobrego zarobku. Zwykle kariera jej kończy się pogodnie — młoda dziewczyna wychodzi za mąż za jednego z członków załogi samolotu, na którym służyła, lub za kogoś z „ferajny“ lotniczej. Pozostaje zatem niejako w rodzinie — nie zrywa ze światem warczących motorów, ryczących odrzutowców, z lotniskiem i z lotnictwem. Rządziej, choć i to się zdarza, dziewczyna ląduje w szpitalu dla nerwowo chorych, gdzie leczy się ze skutków swej pogodnej i ogólnej zadróżki otoczonej pracy. Wyleczenie następuje zwykle szybko i nie zdarzają się groźne następstwa. Na szczęście bowiem pacjentka jest młoda i nie długo była narazona na działanie niszczących nerwy funkcji stiuardessy.

Passażer widzi w niej zawsze wzór opowania, spokoju, dobrego humoru, doskonałych manier, usłużności i pewności siebie, podobnej do tej, z jaką siostra szpitalna daje sobie rękę z rozhisteryzowanym pacjentem, lub z jaką starsza siostra prowadzi za rękę młodszego, niegrzecznego bratcisza. Ciekawa bowiem rzecz, że stiuardessa, mimo swej urody i młodości, omeściła nawet najbardziej cynicznych mężczyzn, którzy w każdej innej sytuacji mieliby nad nią zdecydowaną przewagę. W samolocie natomiast ma ona autorytet sierzanta-szefa i budzi mieszane uczucia: szacunku, podziwu i odrobiny strachu. Dlatego zapewne nigdy się nie zdarza flirt lub romans między pasażerem i uroczą gospodynią wnętrza latającego pędu.

Nic jednak tak nie niszczy nerwów jak zawodowy spokój.

J. P. H.

## S. KLINGA

## SPRAWY GOSPODARCZE

# Plany a rezultaty

lu odstąpili od zasady, obowiązującej w Rosji, że rozwój produkcji środków produkcji powinien być szybszy od wzrostu wytwarzania środków konsumpcji. W b.r. wedle Gomułki produkcja środków wytwórczości wzrosła o 8 proc., a przedmiotów spożycia o 12 proc. Dotyczy to przemysłu państwowego. Wytwórczość rolnictwa wzrosła dzięki przestawieniu jej na indywidualne gospodarstwa chłopskie. Pracownicy różnych kategorii dostali podwyżki płac. Równocześnie wzrosły jednak ceny. Z urzędowych statystyk trudno się jest zorientować, czy w wysięgu między cenami i zarobkami zwyciężyły te ostatnie. Sytuacja gospodarcza chłopów niewątpliwie się poprawiła. Gdy chodzi o pracowników przemysłowych, to niektóre grupy zyskały na podwyżkach płac. Urzędnicy państwowi podwyżek nie mieli, więc stracili wskutek wyższych cen. Ogólnie rzecz biorąc, wydaje się, że zjawisko inflacji w ciągu 1957 roku wystąpiło tak silnie, że obniżyło wartość realną zarobków niepodwyższonych i zmniejszyło wybitnie wartość realną przyznanych podwyżek, ale w 1958 roku inflacja została przyhamowana. Sumując plusy i minusy Gomułka twierdzi, że ogólna sytuacja gospodarcza Polski poprawiła się w ciągu ostatnich dwóch lat. Ale w ciągu poprzednich dwunastu lat komuniści stale twierdzili, że sytuacja poprawia się każdego roku, aż wreszcie w 1956 roku okazało się, że naród żyje w nędzy.

Okres rządów „stalinowców“ pod wodzą Bieruta stworzył przeraźliwy chaos gospodarczy w Polsce. Twórcy „nowego modelu gospodarczego“ usiłują wybrnąć z tego chaosu „planowanymi deficytami“, wykoszlawionych stóskunków cen, nie pozostających w żadnym stosunku do kosztów produkcji, złej organizacji dystrybucji itd. Nie można się spodziewać, by zadanie tego rodzaju zostało wykonane w dwa lata. Nieuniknione jest również, że w walce ze starym chaosem będzie tu i ówdzie powstawał chaos nowy, zwłaszcza, że stłamszenie w poprzednim okresie ba-

dań naukowych spowodowało powszechną nieznajomość polskiej rzeczywistości gospodarczej. Trudno jest rozwiązywać problemy, których się dobrze nie zna i nie rozumie.

Problemem, którym rządy Gomułki zajęły się szczególnie na serio jest „przerost zatrudnienia“. Pod tym terminem ukrywa się zjawisko zatrudnienia w warsztatach pracy znacznie więcej ludzi, niż potrzeba dla wykonania zadań produkcyjnych. Była to jedna z przyczyn wysokich kosztów produkcji. Likwidacja nadwyżek zatrudnienia odbywa się drogą zwalniania z pracy. W szczególności pozwalano dużo ludzi starszych wiekiem, podniósłszy przedtem emeryturę. W sierpniu br. liczba zatrudnionych w przemyśle państwowym była mniejsza w porównaniu ze styczniem o 47 tys. osób, a wskaźnik produkcji w tym czasie wzrósł o 10 proc. Ponadto przeprowadzono duże redukcje w administracji państwowej. Wzrosła natomiast zatrudnienie w transporcie i łączności, w gospodarce komunalnej, w obrocie towarowym, w szkolnictwie, służbie zdrowia oraz usługach społecznych i kulturalnych. Słowem struktura zatrudnienia w Polsce w ciągu ostatniego roku rozwijała się raczej na wzór wysoko rozwiniętych kapitalistycznych państw zachodnich, gdzie przerost ujawnia się bardziej w dziedzinie usług, niż produkcji.

Ogólny wzrost zatrudnienia w gospodarce państwowej w ciągu 1958 roku Gomułka określa na 36 tysięcy. W roku 1956 ten przerost wyniósł 289 tys. Roczny przerost naturalny w 1956 roku był 526 tys. Gomułka w swej mowie przedstawił zahamowanie wzrostu zatrudnienia jako tryumf. W pewnym sensie jest to tryumf nad błędną i szkodliwą polityką zwiększania liczby zatrudnionych w tempie szybszym od tempa wzrostu kapitału. Ale wychodzi przy tym na jaw, że gospodarka upaństwowiona jest zdolna w danej chwili dać zatrudnienie tylko części przerostu naturalnego. Gdzie więc ma znaleźć pracę ta reszta? Odpowiedź na to pytanie wypadła, że:

w indywidualnym rolnictwie, w rzemiośle, w prywatnym handlu, słowem w gospodarce nieuspołecznionej.

Ciekawe są wyrzuty Gomułki o opracowywanej ustawie o samorządzie robotniczym. Samorząd robotniczy był jedną z ważniejszych zdobyczy październikowych. Gomułka powiada, że partia powinna „zaopiekować się“ samorządem robotniczym i „pomóc“ mu. Wiadomo co te słowa znaczą w języku komunistycznym. Nie będzie my streszczać projektu całej ustawy. Ograniczmy się do jednego szczegółu: robotnicy w danym dziale fabryki mają wybierać po trzech przedstawicieli do rady oddziałowej; miejscowa komórka partyjna dodaje do tego dwóch ludzi, a dyrekcja fabryki jednego. Przedstawiciel dyrekcji będzie albo człowiekiem partyjnym, albo będzie głosił z przedstawicielami komórki partyjnej. Wśród trzech przedstawicieli robotników łatwo się znajdzie jeden członek partii. I partia będzie miała większość zapewnioną. Podobny proceder zostanie zastosowany i na kolejnych wyższych szczeblach samorządu robotniczego. Wtedy cały samorząd robotniczy przestanie być faktycznie samorządem i będzie robił wszystko pod dyktando partii.

Słowem Gomułka wzmacnia władzę partii nad narodem, a swoją nad partią. Logicznie wynikałoby z tego, że Gomułka wzmacnia również swoją władzę nad narodem. Naród chciał widzieć Gomułkę *ponad partią*. W miarę jak Gomułka schodzi coraz wyraźniej na pozycję przywódcy wyłącznie partyjnego, jego postać w oczach narodu maleje. A gdy całkiem zmaleje, wtedy czynnik przeciwny mu w partii łatwiej go będą mogły obalić. Jeśli go obalać będą chciały. Stałyby bowiem wobec trudności większych, niż ma teraz Gomułka.

**Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie  
Zjednoczenie Polek na Emigracji  
Koło Kobiet Żołnierzy PSZ  
zawiadamia**

że w **poniedziałek, dn. 3 listopada br. (Dzień Zaduszy) o godz. 3-ciej po poł. ks. prob. Kazimierz Sołowiej dokona poświęcenia tablicy nagrobnej śp.**

**HERMINII NAGLEROWEJ**

na cmentarzu Fulham North Sheen

# KOLEDY

**NAGRANE  
w KATEDRZE św. JANA  
w WARSZAWIE**

w podniosłym i majestatycznym wykonaniu kosciołowego chóru męskiego z towarzyszeniem wielkich organów

Katedry:

**LULAJĘ JEZUNIU — PÓJDZMY  
WSZYSTYCH DO STAJENKI — ANIOŁ  
PASTERZOM MÓWIŁ — PRZYSTĄP  
MY DO SZOPY — MEDCY SWIATA  
— BÓG SIĘ RODZI — WŚRÓD NOC-  
NEJ CISZY — W ZŁOBIE LEŻY —  
JEZUS MALUSIENKI — GDY SIĘ  
CHRYSZTUS RODZI.**

**Najnowsze nagranie**  
(specjalnie na nasze zamówienie)  
na jednej nielubującej się płycie długogrającej

**No. L. 0197**

Płyta na najwyższym poziomie artystycznym i technicznym. Czas grania około 30 minut. Tak pięknie nagranych kółed jeszcze nie było.

**Cena płyty 30s. (dol. 4.25)**

Przeżyłka ubezpieczona w W. Brytanii — 2s.; za granicę — 4s. (dol. 0.55)

# NAJWIĘKSZY

wyбір polskich płyt standartowych, na 45 obrotów, oraz długogrających — wszelkiego rodzaju, z całego świata. Płyty wysyłamy wszędzie w paczkach ubezpieczonych.

Obszerny KATALOG PŁYT wysyłamy bezpłatnie na żądanie.

# VISTULA PRESS

**449, OXFORD STREET,  
LONDON, W. 1.**

Skład płyt, książek i dewocjonalii otwarty od 11 do 7 wiecz., w soboty od 11 do 4 po poł.

## KRONIKA WOJSKOWA

**ŚRODKOWY WSCHÓD.** Wycofanie 14.000 żołnierzy amerykańskich z Libanu, rozpoczęte już we wrześniu, oraz 3.000 żołnierzy brytyjskich z Jordanii, rozpoczęte w połowie października, zostały w ostatnich dniach października bez wypadków zakończone. Nastąpiło ono na życzenie nowego rządu libańskiego względnie na życzenie króla Husseina, po wzmocnieniu aparatu obserwacyjnego O. N. Z. i jednogłównym przyjęciu ugodowej rezolucji przez Zgromadzenie Generalne tej organizacji. Choć wyciągnięcie anglosaskich wojsk utrudnia antyhuseinowska agitacja Egiptu, Syrii i Iraku i tym samym przyczyni się do pewnego odprężenia położenia, daleko jeszcze do tego stabilizacji. Tym bardziej, że wewnętrzny konflikt w Libanie nie został jeszcze całkowicie rozładowany, mimo wybrania na prezydenta „neutralnego” gen. Chehaba oraz powierzenia premiershipy b. przywódcy mahometańskich rebeliantów, Rashid Karami.

Mocarstwa zachodnie wycofały się z afery z godnością, bo nie pod presją sowieckich groźb, ale ich wpływy na Środkowym Wschodzie osłabły. Świadczy o tym następujące fakty: nowy rząd libański przestał uznawać doktrynę Eisenhowera, Kuwait zbliżył się zdecydowanie do Zjednoczonej Republiki Arabskiej, wpływy sowieckie w Jemenu wzrosły do tego stopnia, że nawet Nasser został nimi zaniepokojony, wreszcie zamachowy rząd iracki brigadiera Kassena nie tylko że utrzymał się przy władzy i zwolnił wszystkich brytyjskich instruktorów wojskowych, ale także zawarł z Sowietami traktat handlowy na zasadzie największego uprzywilejowania i otrzymał z Syrii sporo broni ręcznej oraz 19 myśliwców sowieckich „Mig-17”. Kassem jest wprawdzie przeciwny przystąpieniu Iraku do Zjednoczonej Republiki Arabskiej i unieszczęśliwił fanatycznego poplecznika Nassera, dotychczasowego wicepremiera, pła Arefa, przez powierzenie mu funkcji ambasadora w Bonn, jednak jego konszachty z Egiptem nie mogą ulegać wątpliwości. Toteż zarówno Jordania, jak Izrael czują się zagrożone, choć na wewnątrz pozycja króla Husseina została raczej wzmocniona.

W związku z tym Hussein zaprosił do Ammanu amerykańską misję wojskową, która ma zreorganizować wojsko jordańskie i, być może, postarać się o jego zobronienie przez Amerykę. Misji tej przewodzi gen. Ridsen. Izrael natomiast już podjął starania o utrzymanie broni. Tym razem bada głównie z W. Brytanii. Podług twierdzeń egipskich umowa z Wielką Brytanią ma opiewać na zakup sprzętu i broni wartości 50 milionów funtów. Narazie izraelska marynarka wojenna przyjęła tylko brytyjski okręt podwodny „Springer” o wyporności 750 ton. Przejęcie nastąpiło w Gossport 10 października.

Na Cyprze zwiększyło się znów nasilenie zamachów, starę i ograniczeń, bo Grecja odrzuciła nowy kompromisowy plan rozwiązania problemu cypryjskiego, a starania Rady Atlantyckiej o doprowadzenie do jakiegoś „modus vivendi” dotychczas skutku nie odniosły. Na pograniczu Adenu i Jemenu doszło znów do strzelaniny. Na wybrzeżu cieśniny Ras el Mandeb, łączącej Morze Czerwone z Oceanem Indyjskim sowieccy specjaliści wnoszą podobno umocnienia i ustawiają armaty. Poza wojskowymi specjalistami przebywa w Jemenu spora liczba sowieckich specjalistów cywilnych. Ogólna ich ilość przekracza podobno 200. Niezależnie od tego jest b. dużo specja-

listów czechosłowackich i chińskich, którzy poszukują ropy lub budują nowoczesną drogę z portu Hodeida do stolicy Sana.

W pobliżu Karsu w dniu 2 września rozbił się lub został zestrzelony przez myśliwce sowieckie drugi od lipca amerykański samolot transportowy, który leciał z tureckiej Adany do Teheranu.

**DALEKI WSCHÓD.** Bombardowanie archipelagu Quemoy przez około 400 dział, przerwane 5 października, zostało wznowione 19 października pod pretekstem, że amerykańskie okręty rzekomo znów zaczęły eskortować konwoje z Formozy do Quemoy wewnątrz terytorialnych wód chińskich. Działania nacjonalistów chińskich oczywiście odpowiedziały. W pierwszym dniu wznowionego bombardowania padło na Quemoy ponad 11.000 pocisków, gdy do przejściowego przerwania działań wojennych rzekomo padło ponad pół miliona pocisków. Czy komunistyczne wojska dysponują także 9-calowymi działami sowieckimi, jak twierdzi wywiad nacjonalistów, jeszcze nie jest pewne. Pewne jest natomiast, że dzięki dwutygodniowej przerwie w działaniach odporność i obronność Quemoy znacznie wzrosła, bo wywakuowano znaczną część rannych, chorych kobiet i dzieci i przywieziono tak wielkie zapasy amunicji, sprzętu i żywności, że nawet w razie niemal całkowitego odcięcia dowozu silny garnizon archipelagu może rzekomo do 6 miesięcy obłądzenie wytrzymać. Na zmniejszenie tego garnizonu, sugerowane przez Amerykę, Czang Kai-szek się nie zgodził. Morale tego garnizonu jest, podług zgodnej opinii licznych korespondentów, bardzo wysokie.

W walkach powietrznych lotnictwo Czang Kai-szeka wykazywało, przynajmniej przed przerwaniem działań, zdecydowaną przewagę. Obojętnie, czy posługiwało się kierowanymi zainicjatywami amerykańskimi „Sidewinder”, czy nie. Lotnictwo to składa się głównie z 3 skrzydeł myśliwskich „Sabre F-86” i 1 skrzydła „Sabre F-100”, nie posiada natomiast nowoczesnych bombowców. Dnia 24 września „Sabry” straciły aż 10 „Migów”, a w kilku innych terminach po 2,4 lub 5. Celność rakiet „Sidewinder” została zademonstrowana 7 strącaniami na 10 wystrzałów. Niezależnie od lotnictwa Czang Kai-szeka znajdują się na Formozie i na lotniskowcach 7 floty liczące eskadry amerykańskie, m. in. skrzydło najszybszych myśliwców świata, „F-104”. Ponadto zainstalowano dalekosiężne rakietki plot „Hercules” i rozbudowano niektóre lotniska na tyle, by mogły z nich operować także ciężkie bombowce odrzutowe.

Późną 7 flota amerykańska wycofała się na okres przerwy w działaniach bojowych przeważnie poza cieśninę Formozańską, a jej eskortory, towarzyszące tylko niektórym konwojom, respektowały trzymilowy pas wód terytorialnych Quemoy. Dodajmy jeszcze, że Dulles i gen. Taylor przybyli na Formozę bezpośrednio po wznowieniu bombardowania Quemoy i po ponownych zapewnieniach Pekinu, że nie tylko Quemoy, ale także Pescadory i Formozę przylączy do Chin komunistycznych.

Zarówno w Burmie, jak Siam. wojsko dokonało 12 względnie 20 października bezkrwawych i udanych przewrotów o podłożu antykomunistycznym. Premierem Burmy został dotychczasowy naczelny wódz, gen. Ne Win, a premierem Siamu jego odpowiednik, marszałek Sarit Thanarat. Kage.

### NOWY ROK AKADEMICKI W POLSCE

W dniu 1 października br. rozpoczął się nowy rok akademicki na 76 wyższych uczelniach w Polsce. W dniu tym do nauki przystąpiło 129.000 młodzieży. „Studentenci — pisze „Życie Warszawy” — korzystają z 251 domów akademickich, dysponujących 46.000 miejsc. 71.000 młodzieży otrzyma stypendia naukowe, a 57.000 t. zw. stypendia mieszkaniowe”.

W bieżącym roku akademickim 37 wyższych uczelni w Polsce podlegać będzie bezpośrednio Ministerstwu Szkolnictwa Wyższego, zaś 36 pozostanie pod opieką Ministerstwa Oświaty, Zdrowia, Kultury i Akademii Wychowania Fizycznego. Radio Warszawa podało, że w roku bieżącym „wzmocniona zostanie dyscyplina studiów”. Poza tym „główny nacisk położony zostanie na pracę wychowawczą wśród młodzieży studenckiej, a więc wyrabianie w niej postawy człowieka walczącego o nowy ustrój, o socjalizm”. (FEP).

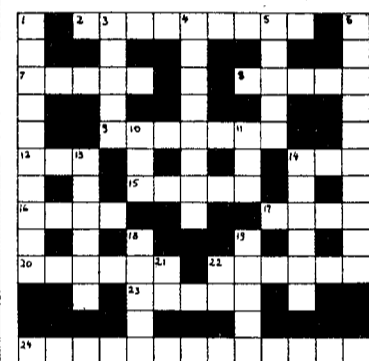
Z 28 drużyn (mistrzów ligi), które wzięły w tym roku udział w niezmiernie popularnym turnieju piłkarskim o Puchar Europy odpadło w spotkaniach eliminacyjnych 12 a mianowicie: Dynamo (Jugosławia), Ploesti (Rumunia), Polonia (Bytom), która przegrała dwukrotnie 0:3 z MTK (Węgry), Olimpiakos (Grecja) — nie brał w ogóle udziału w turnieju, bo nie chciał, z powodu sporów o Cypr, walczyć z turecką drużyną Besiktas, Juventus (Włochy), Boldklubben (Dania), Manchester United (Anglia) — bo nie pozwolił Związek Piłkarski, Jeunesse (Luksemburg), Hearts of Midlothian (Szkocja), Drumcondra (Irlandia), Newton Ards (pół. Irlandia) i DOS Utrecht (Holandia).

W 1/8 finału znalazło się ostatecznie 16 drużyn, które — na podstawie ponownego losowania dokonanego w Paryżu — walczyć będą jak następuje:

Real Madrid (Hiszpania) — Besiktas (Turcja), Wiener Sport Klub (Austria) — Dukla Praga (Czechosłowacja), M. T. K. Budapest (Węgry) — Young Boys of Berne (Szwajcaria), Atletico Madrid (Hiszpania) — C. D. N. A. Sofia (Bułgaria), Wisnuta Karl Marx (Niemcy wschodnie) — F. K. Göteborg (Szwecja), Reims (Francja) — Palloseura (Finlandia), Wolverhampton (Anglia) — Schalke 04 (Niemcy zach.), Sporting Lizbona (Portugalia) — Standard Liege (Belgia). Wszystkie te spotkania muszą być rozegrane (mecz i rewanż) do końca listopada br.

Finał Pucharu rozegrany będzie w maju 1959 r. w Hiszpanii. Zdobycya Pucharu Europy (którym był trzy lata z rzędu Real Madrid) spotyka się w grupie ze zdobywcą Pucharu Ameryki Południowej — oczywiście na ziemi amerykańskiej.

### KRZYŻÓWKA Nr 296/58



#### Znaczenie wyrazów.

Poziome: 2) rzeźbiarz włoski z czasu Renesansu; 7) zezwala na to mahometyzm; 8) jedna z trzech części calosci; 9) tymczasowe zapieczęcie; 12) mężczyzna; 14) zaimek pytajny; 15) jest w każdej jednostce wojskowej; 16) miejscowość w Rosji; 17) nie należy do społeczeństwa; 20) przysmak; 22) zoty; 23) wyspa zakonu rycerskiego; 24) imię i nazwisko przywódcy powstania kosciuszkiego w Wilnie.

Pionowe: 1) nie pozostaje w łączności z Rzymem; 3) widowisko; 4) mityczna wyspa Hellosa, na której pasły się jego święte krowy; 5) faza w rozwoju owadów; 6) placki; 10) część guzika, lecz od niego większa; 11) skrót nazwy jednostki artyleryjskiej (wspak); 13) rodzaj wojska; 14) kierunek w malarstwie; 18) znak muzyczny (wspak); 19) kojarzy się z cholewkami; 21) i 22) uroczyste przyjęcie.

#### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 290/58

Poziome: 1) postępek, 4) Helios, 7) i 10) zakula, 9) gromy, 11) Borneo, 13) listek, 15) swaty, 16) i 18) dziegiel, 20) sedno, 23) kusz, 24) Piotr, 25) kiesa, 26) Zofia Bobrowna.

Pionowe: 1) przybudówka, 2) i 5) tyle, 3) Persowie, 4) Hamilton, 6) Stackelberg, 8) i 10) kurant, 12) es, 14) iy, 17) fraszki, 19) Wysocki, 20) smak, 21) dzieło, 22) ospa.

#### POLSKA SPRZEDAŁA PONAD 16 MILIONÓW TON WĘGLA

Komunikat reżymowej agencji PAP informuje, że „w ostatnich miesiącach” centrala handlu zagranicznego w Warszawie zawarła „szereg poważnych kontraktów na eksport polskiego węgla” za granicę. „Zjawisko to — stwierdza PAP — zastępuje tym bardziej na podkreślenie, gdyż na rynku węglowym panują w dalszym ciągu niesprzyjające warunki”.

Mimo trudnej sytuacji, centrala handlu zagranicznego w Warszawie sprzedała „ogółem z dostawą w bieżącym roku 16,2 mln ton węgla, z tego 7,5 mln ton przypada na rynki państw socjalistycznych. 8,7 mln na kraje kapitalistyczne”. Zśród państw spoza bloku sowieckiego pierwsze miejsca zajmują: Austria, Dania, Finlandia i Niemcy Zachodnie. „Każdy z tych krajów zakupił powyżej 1 miliona ton polskiego węgla”.

Agencja PAP podnosi, że „pomyślnie rozwija się sytuacja na rynku włoskim, gdzie sprzedano dotychczas powyżej 800.000 ton węgla i na rynku argentyńskim, gdzie tegoroczne dostawy wynoszą 80.000 ton. Daje się zauważyć także ponowne ożywienie na rynku szwedzkim, gdzie sprzedano dotychczas powyżej 600.000 ton węgla. Polska zdobyła również szereg nowych rynków zbytu, jak Egipt, Grecja, Pakistan. Odzyskano rynek irlandzki i częściowo holenderski”. (FEP)

## PRZEGLĄD SPORTOWY

### 16 klubów walczy o Puchar Europy

#### POLSKA — USA — ROSJA SOW.

Sekretarz Federacji Lekkoatletycznej w USA, Ferris, ogłosił, że latem przyszłego roku ma się odbyć w USA jeden z najbardziej sensacyjnych meczy lekkoatletycznych między Polską, Stanami Zjednoczonymi i Rosją Sowiecką. Spotkanie tych trzech potęg lekkoatletycznych byłoby niewątpliwie wydarzeniem zupełnie wyjątkowym, zwłaszcza że różnica między tymi reprezentacjami jest minimalna. Każde z tych trzech państw ma swoje słabsze i mocniejsze strony. Polska przeważa w biegach na długie dystanse, Rosjanie w konkurencjach technicznych a Amerykanie w biegach krótkich i średnich, choć w konkurencjach technicznych mają także wspaniałych zawodników. Amerykanie mają zamiar zaprosić 64 zawodników i zawodniczek polskich.

Proponowany program spotkań miałby być następujący: najpierw miały się odbyć mecze USA — Rosja Sowiecka a następnie mecz USA — Polska do którego mieliby się oficjalnie dotrzeć Rosjanie. Jest to oczywiście tylko projekt, gdyż wszystko zależy od tego, czy Rosjanie zgodzą się na taki między państwowy trójmecz lekkoatletyczny.

Warto przypomnieć, że w sierpniu br. między państwowy mecz lekkoatletyczny USA — Rosja Sow. w Moskwie wygrali Amerykanie wynikiem 126:109 a tydzień wcześniej z Polską w Warszawie wynikiem 115:97.

**Piłkarze sowieccy rozgromieni w Londynie.** Ze w Anglii trudno jest wygrać drużynie zagranicznej (wyjątkiem było niezapomniane zwycięstwo reprezentacji węgierskiej) — o tym było wiadomo, że drużyna sowiecka nie reprezentuje już największej klasy piłkarskiej — nie trudno było się domyśleć na podstawie jej nieudanych naogół występów na mistrzostwach świata w Sztokholmie, że jednak ponieście taką klęskę na wielkim stadionie londyńskim Wembley — tego chyba nikt nie przypuszczał. Prawda że drużyna była osłabiona brakiem skrzydłowego Tatuszina, który „popadł w nielaskę”, brakiem takiego środkowego napastnika jak Strelcow, który — jak to napisało jedno z pism londyńskich — „przechodzi kurs rehabilitacyjny w kopalniach soli” (za pijaństwo itp.). Niemniej taka klęska, i to bezapelacyjna, stała się wielką sensacją. Zresztą przegrana była najbardziej zasłużona w świecie, choć cały mecz nie zależał do szczególnie ciekawych spotkań międzynarodowych, zwłaszcza pierwsza połowa.

Reprezentacja Anglii spotkała się już po raz czwarty w tym roku z Rosją Sow. W maju br. zremisowała w Moskwie 1:1, choć powinna była wygrać, a na turnieju o mistrzostwo świata pierwsze spotkanie skończyło się także remisem 2:2 i dopiero w spotkaniu rewanżowym Rosja Sow. z trudem wygrała 1:0. W czwartym spotkaniu Anglia odbiła sobie za wszystkie czasy, choć w pierwszej połowie zaledwie w ostatniej minucie zdobyła prowadzenie ze strzału Haynesa (kapitana drużyny Fulham z II ligi). Pierwsza połowa gry była bezbarwna, nieciekawa i nudna. W drugiej połowie natomiast Angliacy górowali bezapelacyjnie zdobywając kolejno bramki: w 62 minucie ze strzału Haynesa, na 10 minut przed końcem gry znowu ze strzału Haynesa, na 6 minut przed końcem gry z karnego wykonanego w idealnym stylu przez Charltona (Manchester United) i w ostatniej minucie ze strzału weterana Lofthouse'a (Bolton). Tym strzałem 33-letni Lofthouse wyrównał angielski rekord bramek w spotkaniach międzynarodowych, 30 bramek, posiadany dotąd przez Finneya (Preston).

Na marginesie tego sprawozdania warto dodać, że mecz nie był transmitowany przez BBC do Rosji Sow. BBC stanęło na słusznym stanowisku, że ponieważ Moskwa nie chce dać gwarancji iż nie będzie zgłaszała transmisji, władze BBC nie oddały sprawozdawcom sowieckim do dyspozycji mikrofonów.

**Protest Węgrów na szermierczych mistrzostwach świata.** W sierpniu odbyły w Filadelfii (USA) szermiercze mistrzostwa świata. W mistrzostwach tych miały także wziąć udział Węgry. W ostatniej jednak chwili wycofano oficjalną reprezentację węgierską na znak protestu przeciwko udziałowi w turnieju 3-ech Węgrów uchodźców. Międz. Fed. Szermiercza uznała ich za bezpaństwowców umożliwiając im tą decyzją wzięcie udziału w turnieju. W związku z tym odbyła się w Filadelfii specjalna konferencja prasowa na której komunistyczny wiceminister dla spraw sportowych, Ondras Gyenes, reprezentujący oficjalnie szermierze węgierskich, zakwestionował prawo występowania uchodźców węgierskich jako bezpaństwowców. Zdaniem jego szermierze ci mieli obowiązek powrócić do kraju, gdzie otrzymaliby prawo oficjalnego reprezentowania Węgier w mistrzostwach świata. Gyenes wezwał wszystkich uchodźców-szermierzy, by usłuchali jego wezwania powrotu na Węgry.

Wśród szermierzy węgierskich, którzy po wypadkach 1956 r. opuścili kraj znalazł się: Peter Bakonyi (szpada), mieszkający w Kanadzie, i szablicy Daniel Magay i Tomas Orley, którzy osiedlili się w USA. Magay zdobył złoty medal na Olimpiadzie w 1956 r. a w latach 1957 i 1958 został mistrzem Stanów Zjednoczonych w szabli. Orley zaś zdobył tytuł mistrza świata na igrzyskach studenckich w 1955 r., zaś w mistrzostwach USA w 1957 r. i 1958 r. zajął trzecie miejsce.

Sportowcy ci wyrazili żal, iż nie będą mieli okazji spotkania się ze swymi kolegami z Węgier. Podkreślili także, iż po raz pierwszy od 50 lat Węgry nie będą reprezentowane w szabli a więc w tej specjalności w której od wielu lat są bezkonkurencyjni. Rzecz charakterystyczna, iż szermierze sowieccy początkowo postanowili się także wycofać z mistrzostw, później jednak zmienili decyzję. W mistrzostwach tych wzięła także udział reprezentacja polska. Nie odniosła jednak większych sukcesów.

**Pokłosie sportowe.** W ub. tygodniu sport angielski poniósł dwie poważne straty: w szpitalu East Grinstead, Sussex, Anglia, zmarł 28-letni kierowca samochodowy Stuart Lewis-Evans, który uległ poważnemu oparzeniu w czasie wyciągu o Wielką Nagrodę Maroka w Casablance dnia 19 października (był to ostatni z serii 10 wielkich wyciągów o mistrzostwo świata). Evans rozpoczął swą karierę sportową przy kierownictwie mając zaledwie 18 lat. W ostatnich 2 latach brał udział w wielkich wyciągach międzynarodowych. W tym roku zajął 3-nie miejsce w wyciągu o Wielką Nagrodę Belgii, 4-te o Wielką Nagrodę W. Brytanii i 3-cie o Wielką Nagrodę Portugalii. Był żonaty i miał dwoje dzieci. — Drugi śmiertelny wypadek wydarzył się w pociągu z którego wypadła wybitna biegaczka długodystansowa i mistrzyni Anglii w biegach na przełaj 23-letnia June Bridgland. Rozmawiała z 2 koleżankami, z którymi udawała się na zawody, w pewnej chwili wagon lekko się przechylił, June straciła równowagę i wypadła poprzez otwarte drzwi zabijając się na miejscu. — **Piłka nożna.** Najważniejszym wydarzeniem sportowym ub. niedzieli był między państwowy mecz piłkarski Niemcy zach. — Francja w Paryżu. Spotkali się starzy rywale z których Francja — pokonawszy Niemcy w turnieju o mistrzostwo świata w Sztokholmie 6:3 — zajęła trzecie a Niemcy czwarte miejsce. Obecne spotkanie miało więc specjalny posmak: czy Francja była istotnie lepsza (a była) czy raczej Niemcy (b. mistrz świata) powinni byli zająć miejsce Francji (a nie byli lepsi).

Spotkanie zakończyło się wynikiem remisowym 2:2 (1:1). Odpowiedź więc nie przyszła, tak jak niedawno nie otrzymaliśmy odpowiedzi, czy Polacy czy Niemcy zach. są lepsi w europejskiej lekkoatletyce. — Inne wyniki spotkań międzynarodowych: Szwecja — Dania 4:4. Belgia — Turcja 1:1. Rumunia — Węgry 1:2. Węgry B — Rumunia B 6:1. Luksemburg — Francja B 1:3. (p. h.)

★

### LIST DO REDAKCJI

#### Pojechała czy nie pojechała?

Szanowny Panie Redaktorze, W numerze „Orla Białego” z dnia 2. 8. 1958 w rubryce: „Przebieg Sportowy” dobrze naogół poinformowany red. Paweł Hęciak, podał w notatce: „Igrzyska Sportowe Imperium Brytyjskiego w Cardiff Anglia” następujące uwagi: „W czasie ostatniej Olimpiady w Australii reprezentantka Polski, Anna Pazera, zakończyła się w osiadłym tam Polaku Wojtaszku. Wróciła wprawdzie do Polski, lecz rychło wyjechała na stałe do Australii. Przyjąwszy wraz z mężem obywatelstwo australijskie reprezentowała barwy swojej nowej ojczyzny na Igrzyskach Sportowych”.

W rzeczywistości wyglądało to w rzeczywistości następująco: Anna Wojtaszek, mistrzyni Polski w rzucie oszczepem przybyła na Olimpiadę do Melbourne, gdzie zajęła 9-te miejsce. W czasie pobytu w ADELAJDZIE, poznała Polaka, obywatela Australii, przyjąwszy wraz z mężem obywatelstwo australijskie reprezentowała barwy swojej nowej ojczyzny na Igrzyskach Sportowych. W rzeczywistości wyglądało to w rzeczywistości następująco: Anna Wojtaszek, mistrzyni Polski w rzucie oszczepem przybyła na Olimpiadę do Melbourne, gdzie zajęła 9-te miejsce. W czasie pobytu w ADELAJDZIE, poznała Polaka, obywatela Australii, przyjąwszy wraz z mężem obywatelstwo australijskie reprezentowała barwy swojej nowej ojczyzny na Igrzyskach Sportowych. W rzeczywistości wyglądało to w rzeczywistości następująco: Anna Wojtaszek, mistrzyni Polski w rzucie oszczepem przybyła na Olimpiadę do Melbourne, gdzie zajęła 9-te miejsce. W czasie pobytu w ADELAJDZIE, poznała Polaka, obywatela Australii, przyjąwszy wraz z mężem obywatelstwo australijskie reprezentowała barwy swojej nowej ojczyzny na Igrzyskach Sportowych.

Łączę wyrazy poważania  
Zygmunt Bernas (Adelaide)  
Australia, 18. 10. 1958.

**DUKE**  
SPORTSWEAR SWETERKI  
nieb., różowe, złote, białe, czarne  
DUKI golfowe z ręk.  
osiągają w Polsce do 260 zł. za szt.  
6 szt. — cło 30 zł. ... £ 2.10.0  
24 sztuki ... £ 8.15.0

Kardigany Puritex z ręk.  
osiąg. do 400 zł. za sztukę  
4 szt. — cło 100 zł. ... £ 2.10.0

**HASKOBA**  
121, Earls Court Rd., London, S. W. 5.  
Telefon: FRE 7888.

MATERIAŁY. LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ  
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej  
wyślesz przez  
**P. C. STORES**  
S. BREWKA  
18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.  
Tel. KNI 0747

I.

Dzień 25 września 1939 zaczął się fatalnie. Z rana samego, gdy o godz. 4 zameldowałem się do ppłk. Kazimierza Halickiego — z ust jego padły słowa: „Postanowiliśmy z płk. Hanka-Kuleszą złożyć broń, gdyż jak pan sam sobie zapewne zdaje sprawę, po wczorajszej masakrze z tymi rozbitkami i resztkami dalej już walczyć skutecznie nie można. Za chwilę jedziemy ustalić warunki, na jakich złożymy broń”.

Wprawdzie, wypowiadając te przykre słowa, pułkownik był spokojny i zdawało się — zupełnie opanowany, — niemniej na jego poważnym i szlachetnym obliczu wyczytałem, ile go musiało kosztować powzięcie takiej decyzji i następnie zakomunikowanie jej swym towarzyszom broni.

Tak byłem zaskoczony tą tragiczną wiadomością o kapitulacji, że prosiłem jeszcze o pozwolenie na udanie się do pobliskiego lasu z resztą zebranego w ciągu nocy, a rozpięzniętego w dniu poprzednim pierwszego dyonu. Chodziło mi o uratowanie przed ewentualnym nalotem niemieckim tej reszty, która oczywiście nie miała możliwości w nocy ulokować się z zachowaniem opl.

Pułkownik zgodził się, kazał mi tylko przysłać łącznika. Odmeldowałem się, nie mogąc w dalszym ciągu zdać sobie sprawy, że to już koniec.

Trudno było od razu oswoić się z myślą, że przed nami nie ma już innej drogi, jak tylko niewola niemiecka. Szybko przebiegłem myślą nasze bolesne i krwawe przeżycia dotychczasowe i niekiedy radozne chwile. Biliśmy się nie tylko z Niemcami, ale i z bolszewikami.

I to wszystko na próżno! Przez ostatni chociażby dzień 24 września w akcji pod Rzyczkami w pobliżu Rawy Ruskiej trzymaliśmy się zupełnie dobrze przez kilka godzin, mimo znacznej przewagi Niemców. Straty miałyśmy minimalne, aczkolwiek nieraz dochodziło do wymiany strażów rewolwerowych, lub nawet walki wręcz, jak np. por. Adam Czernichowski, wachmistrz pdch. Zdzisław Lubomirski i inni. Dopiero z zachodem słońca silny ogień niemieckiej artylerii, rzucony masowo w środek naszej kolumny przesądził, jak się potem okazało, że przestaliśmy istnieć, jako jednostka zdolna do dalszej akcji bojowej.

Kiedy opuściłem pokój pułkownika, nie mogłem spokojnie zebrać myśli. Pośpiesznie udałem się do swego miejsca postoju. Szukałem konia. Przypomniałem sobie, że wczoraj rozstałem się z nim. Ogień artylerii nie oszczędził go i wszystkie moje drobne rzeczy, znajdujące się w juczach przedpady; ale toby w takiej chwili o tych drobiazgach myślał. Dosiadłem innego konia, który był wolny. Przygotował mi go już mój oddany i naprawdę pocziwy luzak.

Ruszyliśmy. Wpadłem w zadumę. Rozważałem co dalej robić? A jednak na coś trzeba się zdecydować i to jak najszybciej.

Po przybyciu do lasu nieurzędowo podzieliłem się smutną wieścią z kolegami. Było nas kilku oficerów. Jak zwykle w takim wypadku rzucają się najrozmaitsze koncepcje, jak np. uciekać zaraz, czy też iść do niewoli. A może by jeszcze próbować walczyć dalej i nie poddawać się nieszczęściu.

Ja byłem zdania, że na razie trzeba czekać, a decyzję na własną rękę powziąć możemy dopiero wówczas, kiedy padną od dowódcy takie czy inne rozkazy.

Niebawem zjawił się goniec, zzywający wszystkich oficerów na odprawę do dowódcy naszej grupy Kawalerii Wołyńskiej. Była to jednostka wyloniona z ośrodka kawalerii w Hrubieszowie w sile 14 szwadronów. (6 szwadronów konnych, 2 c.k.m., 1 łączności, 2 kolarzy, 2 piesze i szwadron gospodarczy). Pozostały ośrodek skierowano do Krzemienia.

Grupą tą, stanowiącą właściwie brygadę, podzieloną na trzy dyony, dowodził ppłk. Halicki. Ja byłem początkowo dowódcą 4 szwadronu, a następnie adiutantem 1-go dyonu. Po bitwie pod Kamionką Strumiłową dnia 22 września, weszliśmy w skład grupy, którą dowodził płk Kulesza.

W wykonaniu rozkazu dowódcy grupy, oświadczyłem kolegom, że w każdym bądź razie jadę przede wszystkim na odprawę. Pojechaliśmy wszyscy w kierunku wezwanym. Po drodze spotkaliśmy mjr. Walczyńskiego z częścią 1 dyonu. Nietrudno było zauważyć, że koncepcja poddania się i pójścia do niewoli wcale majorowi nie odpowiadała. Pierwszą jego myślą było oderwanie się od całości i z zebraną resztą prowadzenie walki aż do końca.

W dużym skupieniu i pełni smutnych myśli jechaliśmy do dowódcy po dalsze rozkazy.

W pewnej chwili ujrzyliśmy na polance wziętych przez nas do niewoli Niemców, znajdujących się już na wolnej stopie. Jedziemy dalej szosą i widzimy przejeżdżających samochodami oficerów niemieckich. Jesteśmy więc już między nimi. O możliwości jakiegokolwiek akcji bojowej już nie ma mowy.

W tym momencie podjeżdża do nas rtm. Zawadzki, informując o przyjętych już warunkach kapitulacji. Powiada on m.in. że Niemcy podkreślili, iż wczoraj nasza grupa była się doskonale, wskazywali nawet liczne przykłady bohaterstwa poszczególnych osób. Wyczuwało się z ich słów, że byli nadzwyczaj zadowoleni

ZYGMUNT NADRATOWSKI

URYWKI z PAMIĘTNIKA WOJENNEGO  
wrzesień - grudzień 1939

z kapitulacji, gdyż jeszcze wczoraj mieli z nami, jak twierdzili, wiele kłopotu.

Stoimy więc już przed faktem dokonany. Nie czeka nas nic innego, jak niewola. Jej widmo przesuwają się nam przed oczami. Widzimy jasno, jak na dłoni nasze powolne konanie w obozach.

Nasunęło się mimowoli pytanie, czy można tak dobrowolnie, tak bez najmniejszego oporu, pogodzić się z tym faktem. A może lepiej powziąć inną decyzję, ale jaką? Myśl zaczyna pracować, buntując się przeciwko poddaniu, ale przychodzi do głosu zmęczenie fizyczne i te noce bezsenne od dwóch przeszło tygodni, te dotkliwe braki w odżywianiu, te długie marsze, raz np. 104 km od 6 rano do 4 rano dnia następnego. I to wszystko nie ułatwia powzięcia decyzji najbardziej roztropnej.

II.

Atmosfera w jakiej teraz znaleźliśmy się, wtrącała nas raczej w stan apatii, a nie energii, tak niezbędnej w podobnych sytuacjach.

Widok mundurów niemieckich ocknął nas jednak. Nie można było długo się zastanawiać. Wystarczyło kilka słów, parę znaczących spojrzeń i ucieczka była zdecydowana już bezapelacyjnie.

Zaczelśmy wymykać się z rejonu, opanowanego już przez Niemców, w ten sposób, że pojedynczo skręcaliśmy z głównej drogi, na przedłużeniu której odbywało się składanie broni, do przydrożnego lasu. Wkrótce znalazło się tam nas kilku. Byli to mjr. Władysław Walczyński, rtm. Rybicki i rtm. Zawadzki. Za nami podążyli automatycznie i luzacy. Uprzedziliśmy ich o naszych zamiarach. Mój luzak bez wahania odpowiedział: Gdzie p. porucznik tam i ja!

Zdziwiłem się nawet, gdyż naszą najbliższą przyszłość przedstawiłem mu w czarnych kolorach. Nie chciałem bowiem, aby na wypadek nieszczęścia miał do mnie zaufania.

Widocznie w dniu wczorajszym nabrał jakoś do mnie zaufania. Jechałem wówczas z rozkazami po linii. Kule świstały koło nas dość często. W pewnej chwili jadący ze mną luzak woła: „Nie jedźmy dalej, bo zabiją”!

Odpowiedziałem krótko: „Czekajcie na mnie tu koło cementarza — niedługo wrócę”.

Dotarłem szczęśliwie do mjr. J. Kapuścińskiego, dowódcy II dywizjonu. Był on z dyonem spieszonym na tym miejscu, gdzie należało. Gdy po 20 minutach luzak zobaczył mnie z powrotem, był mocno zażenowany.

W ciszy leśnej w gronie czterech poczelśmy omawiać sprawę dalszej wędrówki. Za kilka minut przyłączyli się do nas ppor. Zaleski i trzech podoficerów.

Początkowo w tym ogólnym zamieszaniu zbiedz było łatwo. Właściwie kto chciał mógł to uczynić. Trzeba się było tylko mentalnie decydować.

EMIGRACJA

SPROWADZANIE RODZIN

POLSKO-ANGIELSKIE BIURO PODRÓŻY

STANMORE TRAVEL AGENCY

121, Earls Court Rd., London, SW.5.

(Minuta drogi od stacji Earls Court). Telefony: FRE 1155/6.

BILETY LOTNICZE, OKRETOWE I KOLEJOWE po cenach oficjalnych.

F I L M

Marszałek polny lord Montgomery „zamieszal” właśnie w tych dniach w bulgocącym grzecznie kociołku międzynarodowych uprzejmości, z którego od lat raczą się „ojcowie zwycięstwa” roku 1945. Wystąpienia jego wzbudziły, rzecz jasna fale oburzenia, protestów i — świeżego zainteresowania osobą marszałka. W tym czasie na ekrany Londynu wszedł sensacyjny film, którego centralną postacią jest... cień Montgomery'ego — „I WAS MONTY'S DOUBLE”.

Treścią scenariusza jest tym razem autentyczna w 3/4 historia zrealizowanej mityfikacji, dedykowanej niemieckiemu sztabowi generalnemu w przededniu inwazji kontynentu europejskiego. Pomysł tego „wiztu”, który wydaje się nam dżś dziecinnie prosty, zrodził się — jak to często z dobrymi pomysłami bywa — przypadkiem. Młody oficer Intelligence, którego komórka ma za zadanie znaleźć sposób odwrócenia uwagi Niemców od atlantyckiego kierunku inwazji, dostrzegł pewnego wieczoru na scenie wojkowego teatryku, człowieka uderzająco podobnego do dowódcy 21 grupy armii. Przychodzi mu do głowy mało poważny na pozór plan powołania do życia „zapasowego Montiego” i wysłania go demonstracyjnie np. na inspekcję oddziałów alianckich w Afryce.

Wykonanie tego planu ułatwia fakt, że sobowtór generała jest zawodowym aktorem, a więc człowiekiem, którego nie obce są tajniki operowania zrydem i sugestią. Trudności są na tym

nie mniej olbrzymie, a czasu niewiele. Szkolenie „Monty'ego Nr 2” wymaga z jego strony, jak również ze strony jego opiekunów, ogromnej pracy przy zachowaniu tysiąca ostrożności. Powstają stąd dziesiątki trudnych, nierazdo tragicznych sytuacji i zasadzek, których przezwyciężenie stanowi naprawdę imponujący rezultat spostrzegawczości, zmysłu przewidywania i świetnej organizacji brytyjskiej służby specjalnej. W końcu jednak mało znany szerszej publiczności aktor, Clifton James, w generalnym mundurze i z gardłem ściśniętym tymi treściami jakiejś sceny nigdy nie miał na scenie lub w studio — wyrusza pod opieką swego „autora” na spotkanie wielkiej przygody.

Co niewątpliwie zasługuje na uznanie w historycznej części filmu, to fakt, że reżyser, John Guillermin potrafił ominąć łatwe okazje i pokusy ostrych efektów obowiązujących naogół w tego typu filmach, pozostawiając wyobraźni widza odczucie dramatyczności przesuwających się przed jego oczami szczegółów wielkiego bluffu. Ciekawe jest przy tym, że to co w filmie wydaje nam się najbardziej niewiarygodne i „grubo szyte” (np. zaproszenie notorycznego niemieckiego agenta na kilkuosobowe przyjęcie z okazji wizyty „Monty'ego” w Gibraltarze) wydarzyło się właśnie

bieglej wojnie w pustyni. Akcja toczy się gdzieś w Libii, w przededniu przelomowej bitwy pod El Alamein. Zbiorowym bohaterem jest „Oddział Dalekiego Zasięgu”, którego patrol i niszczy-cielskie zadania wymagają głębokiego przenikania w kontrolowane przez oddziały Rommla i zaminowane terytorium.

Ów umyślnie bezosobowy, epicki charakter relacji stanowi też główną trudność, gdy chodzi o wytworzenie temperatury sympatii dla bohaterów po stronie widowni. Daje on też mocno ograniczone pole działania aktorom (Richard Attenborough, John Gregson, Michael Craig). Reżyserki eksperyment Guy Greena, polegający na stałym niemal operowaniu półmrokiem i pół-szeptem, jest w rezultacie nudy.

Film ten nie dorównuje doskonałemu „Ice cold in Alex”, który choć tematycznie z tej samej serii — był niewątpliwie obrazem pozaserijnym.

„ZAGLOWIEC” (Windjammer) z obowiązkowym dodatkiem „cinemiracle” należy do rzędu filmowych „panoram”, na które zazwyczaj prowadzimy naszych krewnych lub przyjaciół z Kraju. Stanowią one bowiem osiągnięcie techniczne nieznane po tamtej stronie. I ra Zachodzie przeszedł „cinarama” — czyli obraz uchwycony trzema obiektywami i oddany na wkleśnym ekranie przy pomocy trzech sprzężonych źródeł projekcji — jest wciąż nie byle jaką atrakcją. Kiedy

zaś mamy okazję obejrzeć w jakimś paryskim filmowym klubie pierwszą próbę podjętą w tej dziedzinie przez Abel Gancę — nakręcony przez z górą 30 laty przedwzorny film „Bonaparte”, w którym widzimy na 3 połączonych ekranach maszerujące wprost na nas kolumny Armii Italskiej — to uświadamiamy sobie dopiero, jak powolny był postęp w tym kierunku sztuki kinematograficznej.

Oszołomiająca, choć darząca nas chwiłami bólem i zawrotami głowy, plasty-czność osiągnięta przez Ludwika de Rochemont nie jest jednak jedynym atutem „Zagłowca”. Atrakcyjny i miły jest przede wszystkim temat filmu: relacja ze szkolnej podróży norweskiego statku, który z 45 chłopcami załogi odbywa 17.000-milową podróż poprzez Atlantyk. Przeżycia młodej załogi i cuda tego świata oglądane jej oczami stanowią naprawdę fascynujący wątek uchwycony w wielką maestrią na kolorową taśmę, przy doskonałej oprawie muzycznej. Krą-jobraz i folklor miejsc takich jak Madeira, Curacao, Trinidad i wreszcie Nowy Jork; spotkanie z mającym niebawem zatonać „Pamirem” i wizyta na amerykańskiej łodzi podwodnej — znaczą etapy tej zaczarowanej podróży, której wiecznym tłem i najważniejszym bohaterem pozostaje jednak zawsze Ocean.

Mimowoli też myślimy o tym, jak szczęśliwi są ci jasnowłosi chłopcy nad fiordów, którym u progu życia łopotają nad głowami swobodne żagle.

# Rakieta na księżyc

(Dokończenie ze str. 4)

sztuka, mówił on, wystrzelić wielką masę. Gdybyśmy chcieli wystrzelić masę pięciokrotnie większą, wystarczyłoby pięciokrotnie powiększyć naciski, a więc po prostu związać pięć rakiet pierwszego członu w pepek. Jest to tylko kwestia pieniędzy. My wolimy jednak osiągnąć ten sam cel niższym kosztem, udoskonalając nasze przyrządy.

Z wymienionych wyżej przyrządów wszystkie działały bez zarzutu. Nie udało się jedynie sprawdzić aparatu telewizyjnego, który miał sfotografować „drugą stronę księżyca”. Aby bowiem mieć pewność, że aparat ten naprawdę sfotografuje to, co trzeba, połączono go z aparatem, uruchamiającym raketę wstępną w taki sposób, że po określonym czasie po jej odpaleniu telewizyjny aparat nadawczy miał działać samoczynnie. Gdy Pionier począł znów przybliżać się do ziemi, usiłowano więc uruchomić raketę wstępną. Niestety, prawdopodobnie na skutek zbyt niskiej temperatury, bateria uruchamiająca tę raketę zawiodła, a tym samym nie można było sprawdzić i działania aparatury telewizyjnej.

Mimo jednak tych zawodów plan naukowy Pioniera jest bardzo duży. Odebrano wszystkie sygnały, jakie on nadawał w czasie lotu. Wyposażenie ich potrwa zapewne jeszcze kilka miesięcy. Dziś jednak już wiadomo, że np. niebezpieczeństwo mikrometeorów jest znacznie mniejsze, niż tego się obawiano. W czasie 44 godzin lotu jeden tylko mikrometeor uderzył w skorupę Pioniera. Również i temperatura wewnątrz Pioniera była zupełnie znośna. Na początku wynosiła ona 72° F (22° C). Po trzech godzinach spadła do 41° F (5° C), a po sześciu godzinach ustabilizowała się na 35 do 36° F, a więc około 2° C. Wskazuje to, że nawet przy drobnej stosunkowo zmianie powierzchni rakiety można będzie jej temperaturę wewnętrzną bez trudności utrzymać na poziomie 15 do 20° C. Wystarczy tylko, aby skorupa pochłaniała nieco więcej promieni słonecznych, lub też mniej ciepła wypromieniowała w przestrzeń.

Pomiar pola magnetycznego na dużych wysokościach nad ziemią, choć wyniki jego nie zostały dotąd opublikowane, będzie niewątpliwie bardzo dużym wkładem do nauki. Jest to pierwszy pomiar pola magnetycznego w wolnej przestrzeni. A dobre działania przyrządów rokuje nadzieję, że następnym razem będzie można pomierzyć i pole magnetyczne księżyca. Jest to rzecz bardzo ważna dla rozwiązania zagadki magnetyzmu ziemskiego. Większość badaczy przychyliła się do hipotezy, że źródłem jego są prądy elektryczne w ciekłym jądrze ziemi. Jeśli więc księżyc nie ma pola magnetycznego, na co zdają się wskazywać pewne pomiary spektroskopowe, hipoteza ta znajdzie potwierdzenie. Gdyby jednak księżyc miał pole magnetyczne, należałoby szukać nowych wyjaśnień magnetyzmu ziemskiego, a może i magnetyzmu w ogóle.

## POMNIK POLEGŁYCH ŻOŁNIERZY WSPÓLNOTY BRITYJSKIEJ

25 października w Brookwood pod Londynem odbyła się uroczystość odsłonięcia pomnika ku czci żołnierzy sił lądowych wszystkich państw Wspólnoty Brytyjskiej, którzy polegli w kampanii norweskiej oraz w wypadkach na kontynent europejski, a których ciała nie odnaleziono. Odsłonięcia pomnika dokonała Królowa Elżbieta II.

Na zaproszenie Komisji organizacyjnej pod przewodnictwem księcia Gloucester w uroczystości wziął udział Generalny Inspektor P. S. Z. general broni Wł. Anders. Przybył on w mundurze. Towarzyszyła mu pani Andersowa i adiutant kpt. E. Lubomirski.

**M**OZE najciekawsze są dane zjonyzowania przestrzeni nad ziemią. Wyniki Pioniera potwierdziły obserwacje obu Explorerów, że na wysokości około 600 mil nad ziemią zaczyna się strefa silnej promieniotwórczości. Pisaliśmy o tym w nrze 840 „Orla Białego” („Żyjemy w atmosferze słońca”). Zgodnie z podaną tam hipotezą pochodzenia tego promieniowania, maksimum jego natężenia znajduje się na wysokości 5.700 mil, gdzie ono wynosi 4 roentgeny na godzinę. Od tego miejsca natężenie spada, wynosząc 2 r godz. na wysokości 20.000 mil, a na wysokości 60.000 mil już tylko 0,3 r godz.

Tego rodzaju natężenie promieniowania w zupełności potwierdza pierwotne przypuszczenie, że źródłem jego są zjonizowane atomy wodoru i wydarte z nich elektrony, wysyłane stałe przez słońce i skupione w pasie dookoła ziemi na skutek jej pola magnetycznego. Jeśli tak jest, to są to promienie „miękkie”, przed którymi może ochronić stosunkowo cienka warstwa ołowiu. Ponadto, pas ten musi być najcięższy nad obu biegunami magnetycznymi ziemi, a tym samym rakietą wystrzeloną z tych miejsc będzie najmniej narażona na promieniowanie.

Tadeusz Felsztyn

# Projekty zmian w obozie zachodnim

(Dokończenie ze str. 1)

**W**IZYTA prezydenta Niemieckiej Republiki Związkowej w Londynie była jednym z pociągnięć polityki brytyjskiej w stosunku do Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej. W dniu 1 stycznia 1959 roku wchodzi w życie traktat o stworzeniu unii celnej między Francją, Niemcami zachodnimi, Włochami, Belgią, Holandią i Luksemburgiem. W dniu tym taryfy celne w obrocie między wymienionymi krajami zostaną obniżone o 10 proc., a ich taryfy celne w stosunku do reszty świata zostaną ujednolicone. Od dnia więc 1 stycznia 1959 r. W. Brytania będzie płacić przy wwozie swych towarów do Francji, Włoch itd. o 10 proc. większe stawki celne niż Niemcy, przy wwozie do Niemiec o tyleż większe stawki, niż będą płaciły Włochy, Francja lub Belgia.

Ażby uniknąć pogorszenia warunków konkurencji towarów brytyjskich na rynkach Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej rząd brytyjski zaproponował stworzenie obszaru wolnego handlu, obejmującego wszystkie kraje kontynentu europejskiego, poza krajami komunistycznymi. Projekt ów napotkał na uparte sprzeciw Francji. W Niemczech zachodnich zdania na ten temat są podzielone. Kierownik niemieckiej polityki gospodarczej, prof. Erhardt, jest liberałem i chętnie by widział rozszerzenie obszaru wolnego handlu. Ale kanclerz Adenauer, podobnie jak wszyscy zwolennicy ruchu zjednoczenia Europy widzi w Europejskiej Wspólnocie Gospodarczej załączek Stanów Zjednoczonych Europy, podczas gdy projekt brytyjski dotyczy wyłącznie handlu. Kierując się odległąsią wizją polityczną Adenauer nie chciał dotychczas zrobić niczego, co osłabiłoby dokonane zbliżenie z Francją.

Z chwilą jednak dojścia do władzy gen. de Gaulle, Francja zaczęła ujawniać szersze ambicje polityczne. Chce produkować broń atomową i pierwszy francuski wybuch doświadczyła na nastąpić, wedle słów de Gaulle, w niedługim czasie. Ponadto de Gaulle przesłał Eisenhowerowi i Macmillanowi list prywatny z załączeniem memorandum o przeprowadzeniu zmian w Sojuszu Atlantycznym. Treść tego memorandum została ujawniona przez rzeczniczkę rządu Niemiec zachodnich po powrocie prez. Heussa do Bonn.

Wreszcie, jeśli uwzględnić, że rakietę dość szybko przebijają się przez ten pas, całkowita ilość promieniowania, jaką otrzymają członkowie załogi, będzie dużo mniejsza, niż dolna granica bezpieczeństwa przy jednorazowym naświetleniu. Oczywiście jednak w tych warunkach, jeśli nie będzie można obniżyć promieniowania przez odpowiednią osłonę dla załogi, wielokrotny lot tych samych osób byłby mocno niewskazany.

Ostatnim wreszcie, może najważniejszym wynikiem lotu Pioniera były wskazania na przyszłość. Lot ten wykazał, że wystrzelenie rakiety dookoła księżyca jest rzeczą zupełnie możliwą. Wystarczy tylko uniknąć błędów lotu pierwszego. Ponadto wydaje się, że w przyszłości należy liczyć się z tym, że takie czy inne omyłki w szybkości i kierunku w chwili wylotu są zawsze możliwe. Konstrukcja rakiety musi więc przewidzieć urządzenia, które by pozwoliły kierować raketą w czasie jej lotu i zwiększać, lub też zmniejszać jej szybkość. W teorii jest to bardzo proste: odpowiednie małe rakietki pomocnicze nachylane i odpalane sygnałami z ziemi.

Są to wszystkie rzeczy zupełnie możliwe w obecnym stanie techniki. Należy więc mieć nadzieję, że następnym lot rakiety dookoła księżyca, być może już w pierwszych dniach listopada, osiągnie zamierzony cel.

Tadeusz Felsztyn

De Gaulle proponuje stworzenie dyktoria, składającego się z Ameryki, W. Brytanii i Francji, jako państw o światowym zasięgu interesów.

**W**ZROST ambicji politycznych Francji nie jest w smak Niemcom zachodnim. Wizyta Heussa w Londynie była próbą okazania Francji przed rząd w Bonn swego niezadowolenia. Ze strony rządu brytyjskiego zaproszenie Heussa było pomyślane jako środek nacisku na Francję w celu uzyskania od niej ustępstw w dziedzinie żywności dla W. Brytanii spraw handlowych. Skuteczność jednak posunięcia rządowego została znacznie pomniejszona przez chłodną i pełną rezerwy postawę tłumy londyńskiego w stosunku do niemieckie go gościa. Okazało się, że Brytyjczy nie są tak bardzo pozbawieni pamięci historycznej, jak się to powszechnie sądzi. Ponadto marsz. Montgomery, przeszedłszy w stan spoczynku, ogłosił projekt zreformowania Sojuszu Atlantycznego, podobny pod wieloma względami do projektu de Gaulle.

Mamy w danym wypadku przykład odświeżenia starej gry o równowagę sił w Europie. Zagadnienie to ma ograniczone znaczenie, bo problemem istotnym dla współczesnego świata jest stosunek sił między całym Zachodem i obozem komunistycznym. Mimo to kwestia stosunku sił między Niemcami i Francją na kontynencie europejskim ma doniosłe znaczenie dla wszystkich krajów europejskich po obu stronach żelaznej kurtyny. Niemcy zachodnie stworzyły już siły zbrojne, które są cennym dodatkiem do ogółu sił Sojuszu Atlantycznego. Fakt ten pozwala Niemcom domagać się większego głosu w Sojuszu. Ale Francja ma swoje atuty. Jej rozwój gospodarczy był w ostatnich paru latach szybszy niż Niemiec zachodnich. Przyrost naturalny jest większy i w niedługim czasie liczba ludności zdolnej do pracy będzie w odmiadającej się Francji równa takiej grupie ludności w Niemczech zachodnich i w W. Brytanii. Na Saharze odkryto bogate złoża ropy naftowej. Pozostaje tylko załatwić sprawę Algierii, a ciężar gatunkowy głosu Francji w Sojuszu Atlantycznym i w sprawach świata stanie się znacznie większy, niż był dotychczas.

(S. K.)

# KRONIKA TYGODNIA

22 października

**Reżymowe ministerstwo** spraw zagranicznych Węgier odrzuciło sugestie rządu amerykańskiego udzielenia kardynałowi Mindszenty'emu zgody na wzięcie udziału w conclave. Jak wiadomo kard. Mindszenty znalazł schronienie i mieszka stale w ambasadzie amerykańskiej w Budapeszcie.

**Wojska francuskie** w Algierii przystąpiły do największej ofensywy przeciwko rebeliantom algierskim.

**W przededniu** rewolucji na Węgrzech policja przeprowadziła liczne aresztowania.

23 października

**W rządzie brytyjskim** dokonane zostały zmiany na 8 stanowiskach ministrów.

**Szwedzka Akademia Królewska** przyznała literacką nagrodę Nobla pisarzo wi sowieckiemu Borysowi Pasternakowi za dzieło pt.: „Doktor Ziwago”.

**W związku** z pobytem w Moskwie ministra obrony Zjednoczonej Republiki Arabskiej, marsz. Amra'a rząd sowiecki udzielił Egipcjowi pożyczki w wysokości 33 milionów funtów na budowę zapory wodnej w Aswan.

**Prezydent Niemieckiej Republiki Federalnej** dr Heuss opuścił po 3-dniowym oficjalnym pobycie stolicę Anglii.

**Amer. sekr. stanu Dulles** opuścił Formozę. Z chwilą jego wyjazdu komunisti przestali ostrzeliwać wyspy Quemoy i Matsu.

**W Monachium** zakończyły się światowe mistrzostwa szachowe. Drużynowym mistrzem świata została Rosja Sowa. Na 36 uczestników turnieju Polska zajęła 19-te miejsce.

**Gen. de Gaulle** zakomunikował na konferencji prasowej, iż jeśli przywódcy algierskiego Frontu Wyzwolenia zapewnią przerwę w działaniach wojennych w Algierii, mogą przybyć do ambasad francuskich w Tunezji lub w Rabacie i udać się bezpiecznie do Francji dla odbycia rozmów z rządem francuskim. Premier Francji gwarantuje im powrót.

**W rocznicę** rewolucji tysiące osób udało się na cmentarz w Budapeszcie, by złożyć kwiaty na grobach poległych w walkach ulicznych stolicy Węgier.

24 października

**Gen. de Gaulle** w piśmie do prezydenta Eisenhowera i premiera Macmillana zaproponował utworzenie w ramach 14 państw należących do NATO kierownictwa politycznego w składzie Francja, Anglia i Stany Zjednoczone.

**Prasa sowiecka** w ostrej formie atakuje Szwedzką Akademię Królewską za przyznanie nagrody Nobla Pasternakowi uważając to za „wrogi akt polityczny”.

**W marynarce** Niemiec zach. wykryto wielką komórkę szpiegowską. Jeden z oficerów popełnił samobójstwo. Aresztowano 8 marynarzy.

Wiadomość o wyborze nowego papieża Jana XXIII doszła wiernych w Polsce przez Radio Wolnej Europy już o godz. 6-tej czasu środkowo-europejskiego tj. o 5-tej czasu Greenwich. Radio Warszawa oraz radio Budapeszt podały tę wiadomość w godzinie później. Radiostacje w Pradze, Sofii i Bukareszcie dopiero po kilku godzinach.

## MÓZG I SERCE...

(Dokończenie ze str. 1)

swej polityce robią wszystko, by okazać skrucę i szczerą chęć zerwania raz na zawsze ze złą przeszłością i z imperializmem? Przecież dotychczas ich polityka np. w stosunku do Polski stoi na gruncie rewizjonizmu. Niemcy nie zdobyły się na uznanie granicy Odry i Nysy, co by było dowodem, że zrywają z polityką imperialistycznych zaborów. A w mniejszych sprawach? Nasi kacetowcy i b. jeńcy wojenni w Niemczech nie mogą wykolatać odszkodowań, które choć częściowo dałyby im satysfakcję za cierpienia i niedostatki z winy Niemców znośzone. Czy to jest dowód skrucy niemieckiej?

Niemcy nie są lubiani. Otoczeni są nieufnością większości społeczeństw. To jest fakt polityczny, z którym trzeba się liczyć i z którym Niemcy powinni się liczyć.

R. P.

W wyniku katastrofy górniczej w Kanadzie (Springhill, Nowa Scotia) straciło życie 87 górników, innych w liczbie 81 zdołano uratować.

**Przywódcą** spisku przeciwko gen. Salanowi w Algierii, dr Rene Kovacs, skazany został przez sąd wojskowy na śmierć. Spiskowcy zamierzali w styczniu 1957 r. zamordować gen. Salana. Proces odbył się zaojcznie, gdyż Kovacs uciekł do Hiszpanii.

**Gomułka** udał się wraz z 11 innymi członkami rządu i partii komunistycznej z oficjalną wizytą do Moskwy.

25 października

**Rząd grecki** postanowił nie wziąć udziału w międzynarodowej konferencji w sprawie Cypru, przygotowanej przez NATO.

**Prezydent Eisenhower** wezwał Rosję Sowa, by wstrzymane zostały — od przyszłego tygodnia począwszy — na okres jednego roku wszelkie doświadczenia z bronią atomową.

**Dziś rozpoczęło się** w Rzymie conclave. W przededniu wyboru nowego papieża zmarł nagle w Rzymie amerykański kard. Edward Mooney z Detroit w wieku lat 76. Tym samym ogólna liczba kardynałów zmniejszyła się do 51.

**Gomułka** i inni polscy przywódcy komunistyczni przybyli do Moskwy, gdzie powitani zostali przez Chruszczowa i prezydenta Woroszyłowa.

**Przywódcy** rebeliantów algierskich urzędujący w Kairze odrzucili wezwanie gen. de Gaulle przybycia do Paryża dla wszczęcia rozmów w sprawie przyszłości Algierii.

26 października

**W Watykanie** odbyły się cztery głosowania dla wyboru nowego Papieża. Po każdym głosowaniu ukazał się czarny dym na znak, że wybór nie został dokonany.

**Już połowa** wojsk brytyjskich opuściła drogą powietrzną Jordanię.

**Brytyjskie** władze na Cyprze zgodziły się, aby w rocznicę odrzucenia ultimatum włoskiego przez Grecję w 1940 odbyły się specjalne uroczystości na całej wyspie.

**W Waszyngtonie** zmarł po dłuższej chorobie gen. brig. Roman Dreszer w wieku 67 lat. Zmarły pracował w bibliotece Kongresu. W 1939 r. dowodził brygadą wileńską.

**Reżym komunistyczny** w Warszawie wydał dziennikarza polskiego z Ameryki, Adama Kwasięborskiego, reprezentującego agencję prasową Kongresu Polonii.

27 października

**W drugim** dniu conclave kardynałowie również nie dokonali wyboru nowego papieża. Po raz ósmy ukazał się z komina kaplicy sykstyjskiej czarny dym.

**Prezydent Pakistanu** Iskander Mirza ustąpił, przekazując urząd w ręce gen. Mohammed Ayub Khan'a, który zaledw w dniu wczorajszym został premierem.

**Do Londynu** przybył sekretarz generalny NATO Spaak.

**Rząd zachodnio-niemiecki** odrzucił propozycję gen. de Gaulle'a utworzenia dyktoria trzech mocarstw wewnątrz NATO w składzie USA, W. Brytanii i Francji.

**Do Oslo** przybył z Warszawy z 4-dniową oficjalną wizytą reżymowy minister spraw zagranicznych Rapacki.

**Gomułka** przyjmował w ambasadzie reżymowej w Moskwie Chruszczowa.

**Związek Pisarzy** Polskich w Warszawie przesłał, jako jedyny ze związków literackich we wschodniej Europie, telegram do sowieckiego pisarza Pasternaka, gratulując mu przyznania nagrody Nobla. Telegram wysłany został zaim znany był atak prasy sowieckiej przeciwko Pasternakowi.

**Dwaj Polacy** uciekli na samolocie szkolnym z Polski do Austrii prosząc o azyl.

28 października

**Nowym Papieżem** został 76-letni kardynał Roncalli, patriarcha Wenecji, Kardynał Roncalli przyjął imię Jana XXIII.

**Do Londynu** przybył minister spraw zagr. Jugosławii, Popovic.

**Gen. Ely**, szef francuskiego sztabu generalnego, domaga się także reorganizacji NATO.

**Król Hussein** zamienił wyroki śmierci wydane na 16 osób oskarżonych o spiskowanie na 15 lat ciężkiej pracy.

**Nagrodę Nobla** w dziedzinie chemii otrzymał Anglik dr Frederick Sander z Cambridge.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — we Francji 60 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie 7.50 peso — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

**PRENUMERATA** z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRITANII: „Gryf“-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London S. W. 11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0; Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Sainctelette, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI, franków fr.: miesięcznie 200, kwartalnie 600, rocznie 2400; „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l'Île, Paris IV, nr konta pocztowego Paris cc 565150. — W HOLLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. 6.50; wpłacać przez poczt.: Fr. Malecki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen(L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45. Gabelnstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron, mies. 4 kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII, fr. szw. mies. 2.00, kwart.

5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève. — W SZWECJI, koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH, lirów, kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Polacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNE: Cena egz. 7.50 peso, prenumerat. 97.50 peso; Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca”, Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. \$4.00, rocznie \$8.00; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Spotem”, 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. £1.0.0A rocznie £3.15.0A. — W KANADZIE: L. Doborzynska, 955, Hartland Avenue, Montreal, Que., — rocznie — \$8.00; W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwartalnie — 15/-, rocznie — 57/-; Prenumeratę przyjmują bezpośrednio „Gryf” Publication Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — \$2.10, półroczna — \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno”, 28471 Ventura Boulevard, Agoura

P. O. Box 113, California; „Gryf”, W. Bieńkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22, Ill. „Księgarnia Ludowa” J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez łam £1.50. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD. 171, Battersea Church Rd., London S. W. 11, Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London W. C. 2. lub Odra Press Ltd., 3, Beaufort Gdns., London S. W. 3.

Nadesłanych rkopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orla Białego”: 31a Dean Road, London, N. W. 2. Telefon: Willesten 6920. Adres Administracji: „Gryf“-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11., telefon: BATTERSEA 1446.